Nr 92 — Piątek 24 kwietnja (7 maja) 1909 r. — Rok IV.

[W]ychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
[Adres] Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
[Adm]inistracyi i Drukarni Polskiej Kijów, Prorezna 9 Telef. 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
[Ad]ministracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
[Og]łoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Prenumerata:	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocz.
W kraju	—.85	2.50	4.50	8.-
Zagranicą	1.35	4	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

24 (7) Fidelisa.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Ćwiczenia w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do lat 14: 5—6; uczniowie: 6—7; druhinie: 8½—9½. — *Wtorek*. Panienki do lat 14: 5—6 druhinie: 6—7; druhowie: 9—10. — *Sroda*. Uczniowie: 6—7. — *Czwartek*. Chłopcy do lat 14: 5—6; druhinie. 8½—9½. — *Piątek*. Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; uczniowie: 7—8; druhowie: 9—10. — *Niedziela*. Goście: 10—11 zrana.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro „Wydziału Letnisk“ przy Kij. Rzym.-Kat. Tow. Dobr. (Mała Żytomierska 8) otwarte codziennie od g. 12 ej do 2-ej po poł. Przyjmowanie dzieci od g. 5-ej do 6-ej po poł. Umawianie dozorczyń, dozorców, kucharek: środa od g. 5 po 6 po poł., niedziela od g. 2 do 3 po poł.

Biuro Pol. Tow. Kolonii Letnich w Kijowie W. Podwalna 23; otwarte od 3—6.

Biuro Koła Kobiet Polek, otwarte od g. 1—3 po poł. codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel Fundukleiowska 26 m. 1.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi“ — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich otwarte od 12—2 z wyjątkiem poniedziałku i środy przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska 19 m. 2.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12, przy schronisku św Jadwigi.

Kultura.

Jest to jeden z tych terminów, które każdy ma na ustach, szczególniej w czasach ostatnich. Ale, jak zwykle bywa, gdy jakieś pojęcie potocznym się staje wyrazem, mało ludzi zastanawia się nad ścisłą jego definicyą, nad odróżnieniem danego terminu od innych pokrewnych.

Otóż pojęcie kultury zwykle z pojęciem oświaty mieszane bywa.

P. Rząd w ostatniej swej, głębokiej co do treści, mowie w sprawie budżetu ministerstwa oświaty słusznie na ten fakt zwrócił uwagę i podkreślił konieczność odróżnienia tych nieidentycznych pojęć.

Kultura a oświata nie pokrywają się wzajemnie. Człowiek wysoce nawet wykształcony niekoniecznie musi być człowiekiem kulturalnym. Z drugiej strony, spotkać można ludzi mało oświeconych, a jednak kulturalnych.

Tak np. często spotkać można we Francyi chłopów, którzy na swoim kawałku ziemi rolnictwo doprowadzają do szczytu, a którzy są analfabetami, dlatego, że sztukę czytania i pisania, za młodu wyuczoną, z biegiem czasu gruntownie zapomnieli.

Ci drobni rolnicy francuscy należą niewątpliwie do ludzi kulturalnych, choć książek nie czytają i nietylko dlatego, iż są fachowcami dobrymi. Toż samo powiedzieć można o każdym prawie lazzaroni włoskim, zachwycającym się sztuką i odczuwającym piękno — a przecież mającym tylko bardzo skromne, początkowe wykształcenie szkolne.

Kultura jest od oświaty szerszym i głębszym dobytkiem człowieka. Kultury nabyć nie można odrazu, na poczekaniu — tak jak oświatę — szkolną czy uniwersytecką.

Długim procesem przeobrażeń, wiekowem przerabianiem się wpływów rozmaitych, które w pewną odrębną, a swoistą zlewają się ideę, tworzyła się kultura u poszczególnych narodów. Bo niema jednolitej kultury, tak jak jednolitą nie jest ludzkość cała. I w tem leży także różnica między kulturą a oświatą, która, z natury swej będąc sumą nabytych wiadomości jedynie, może posiadać cechy kosmopolityczne. Kultura więc narodu to wyraz jego ducha, to przetwór jego własnej, to znaczy, własną historyą stworzonej myśli, to rezultat wcielającej się w charakter ludzki idei.

To też nic dziwnego, iż kultura tam, gdzie się już zakorzeniła, trwać może długi czas, pomimo warunków, tamujących rozwój oświaty.

Kulturę danego narodu zniszczyć za pomocą obcego, narzuconego szkolnictwa, za pomocą oświaty, w obcym i wrogim duchu podawanej, jest zadaniem, nie prowadzącem do celu. Kulturę można zniszczyć bądź brutalną siłą, ogniem i mieczem, bądź inną kulturą — i to kulturą wyższą oczywiście, to znaczy, kulturą o takiej wysokiej idei moralnej, którąby potrafiła ku sobie pociągnąć ludzi, którąby mogła zadowolić te pierwiastki wewnętrzne, jakie tkwią już w danem społeczeństwie. Stąd dalej wynika, iż kultura, która chce zwyciężyć inną, poddać ją swej władzy, nie może zawierać w sobie takiej dominującej idei, którąby zasadniczo sprzeczną była z dominującą ideą swej współzawodniczki.

Nie było jeszcze przykładu w historyi, ażeby w walce o byt ostateczne zwycięstwo przypadło kulturom niższym; ludy barbarzyńskie, pokonawszy cywilizowane narody, od nich brały dobytki kultury i na niej przyszłość swą budowały. Gdzie zaś tego nie czyniły, po niejakim czasie ginęły, schodząc z widowni dziejowej.

To też na utrzymanie i rozwój własnej narodowej kultury tak wielki należy kłaść nacisk. W niej leży siła oporu i trwania—a nie w oświacie samej, która w normalnych politycznych i państwowych warunkach jest tylko jednym z wielu momentów, jakie kulturę tworzą i warunkują.

Przez oświatę idzie się do kultury— to prawda, ale bez innych wpływów, bez fundamentu etycznego, bez idei, która jest ostatecznie wszystkiem w życiu cywilizowanej ludzkości, oświata traci swoją siłę twórczą, chronić nie może społeczeństwa od destrukcyjnych sił i zakusów.

Moc człowieka, jak i narodu, leży nie w sumie nabytych wiadomości, lecz w charakterze.

Ten charakter kształcić — to znaczy własną pielęgnować kulturę.

R.

Poseł niemiecki o kolonizacyi niemieckiej.

Przy omawianiu budżetu kolonizacyi w sejmie wykazał poseł konserwatywny Wenzel, że cała wytężona akcya władz antypolskich nie tylko nie podnosi, ale obniża kosztem setek milionów kulturę dzielnic polskich tam, gdzie wykupiono i wyrugowano polską ludność. Najpierw upada kultura ziemi. Kolonizacya, zdaniem konserwatysty, gospodaruje jak najgorzej na nabytych majątkach w W. Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich, ponieważ oddaje zarząd niewykształconym i niesumiennym urzędnikom. Ludzie ci dewastują poprostu całe obszary, wiedząc dobrze, że zarząd kolonizacyjny do skandalu nie dopuści i synekur im nie odbierze. Dalej szkodzi kolonizacya kupiectwu niemieckiemu, gdyż pomijając je, na własny rachunek prowadzi w Poznaniu wszelkie tranzakcye finansowe i to bardzo niedołężnym i kosztownym aparatem. Dalej tam, gdzie już rozparcelowano pomiędzy niemieckich przybyszów ziemię, w oddanych im przez kolonizacyę pięknych na zewnątrz domach, panuje wilgoć i zimno tak, że wzrastające niezadowolenie ciągle powoduje zatargi i ucieczki kolonistów z «ziemi obiecanej» na wschodnich kresach. Co wreszcie sądzić o materyale ludzkim, sztucznie osiedlonym w polskich dzielnicach, pod względem ściśle kulturalnym, najlepiej wykazał wiec kolonistów w Gnieźnie, na którym koloniści swym opiekunom i dobroczyńcom otwarcie wypowiedzieli posłuszeństwo.

To wszystko mówił niemiec, wróg polskości i polaków, z ściśle niemieckiego stanowiska.

Możecie być spokojni...

O sprawie polskiej i sprawie chełmskiej mówi w ostatnim numerze „Now. Wrem.“ p. A. Stołypin, brat premiera.

Zaczyna od tego, że opinia publiczna nie uświadomiła sobie dostatecznie ogromnego znaczenia ostatniego zjazdu słowiańskiego, jako etapu w załatwieniu sprawy polsko-rosyjskiej. Przyczyny niedostatecznego uświadomienia widzi Stołypin w tem, że zwołało zjazd towarzystwo słowiańskie, które posiada „złą opinię“, i że posiedzenia zjazdu były poufne, co wywołało szereg plotek.

Wszakże o tem, że sprawa polska weszła na porządek dzienny zjazdu zupełnie niespodziewanie, zajmując stanowisko pierwszorzędne pomimo woli inicyatorów, którzy czem innem chcieli czas zaprzątnąć, o tem p. Stołypin dyskretnie nie wspomina.

Dla niego jest to „wielki etap“. Tylko polacy przyjęli zjazd z właściwem sobie zdenerwowaniem. „Wogóle należy zaznaczyć—pisze p. St.—że po poważnych zobowiązaniach pojednawczych, złożonych przez polaków w Pradze, panuje wśród nich nastrój nerwowy, trwożliwy a nawet podejrzliwy.

„Wypadło im w drodze wykonać na sobie pewien gwałt moralny, wyrzec się wielu „przysiąg Hanibalowych“, wyrzec się pięknej pozy nieprzejednania, a co najważniejsze, że zrobili to oni bez żadnej presyi, pod wpływem tylko patryotyzmu wszech-słowiańskiego, obudzonego przez nawałę germańską. Ale na to trzeba było wysiłku i odpowiednio do tego wysiłku zaczęli oni czekać stosownego porywu ze strony społeczeństwa rosyjskiego“.

P. Stołypin stara się wytłómaczyć, dlaczego porywu takiego nie było. Nie dlatego, że w społeczeństwie rosyjskiem przeważała nienawiść, a dlatego, że było ono w tej kwestyi zupełnie nieuświadomione. Więc też *lapsus linguae* ministra sprawiedliwości o „zaśmiecaniu“ powinno było być uważane za osobiste zdanie ministra, ale nie za symptomat nowego kursu, wyraz opinii całego społeczeństwa.

Wogóle polacy powinni sytuacyę traktować spokojnie, bo już to, że słowiańskie towarzystwo dobroczynności zeszło ze swego nieprzejednanego stanowiska bezwzględnej rusyfikacyi, powinno polakom wlać otuchę w serca.

I chcąc przekonać „zdenerwowanych“ polaków, że swoje położenie spokojnie traktować mogą i że nic ich z równowagi wyprowadzać nie powinno, dochodzi p. Stołypin do... zupełnie swoistego rozumowania.

„Jeżeli sprawa chełmska jest szczególnie ostro traktowana, to tylko w przewidywaniu *obrony tego skrawka ziemi od rąk, z których mają być zdjęte kajdany, a które z powodu smutnej własciwości natury ludzkiej muszą wykorzystać swoją wolność przez wymachiwanie*.“

Pan publicysta rosyjski widocznie nie rozumie wolności inaczej, jak wolności pijanego kupca, który traci wszelkie poczucie miary i słuszności.

Takimi argumentami zaiste przekonać polaków trudno

S. J.

Wydawnictwo prawosławnego bractwa chełmskiego.

Nakładem chełmskiego bractwa Bogorodzkiego ukazało się nowe wydawnictwo p. t. „Mapy ruskiej i prawosławnej ludności w chełmskiej Rusi z tablicami statystycznemi“.

Wydawnictwu temu poświęca dłuższy artykuł w ostatnim numerze „Warsz Dniewnika“ prof. Jesipow, podnosząc „znaczenie praktyczne“ przedsięwzięcia, mającego na celu wyjaśnić po 1) liczbę ludności prawosławnej w guberniach lubelskiej i siedleckiej, i po 2) liczbę ludności rusińskiej w tychże guberniach bez względu na wyznanie, a do której zaliczono wszystkich, używających języka rusińskiego.

Autor map, prof. uniwersytetu Francew, oparł się na danych, gromadzonych przez zarządców parafii prawosławnych. Według tych danych, w eparchii chełmskiej w początkach roku 1908 w 8-iu powiatach gubernii lubelskiej było ludności prawosławnej 199,858 osób, i w 6-ciu powiatach gub. siedleckiej 80,434, czyli ogółem 280,292.

Co się zaś tyczy cyfr ludności rusińskiej (czyli używającej języka rusińskiego), to do obliczenia tej masy ludności autor dochodzi drogą następującego rozumowania:

„Przed ukazem o tolerancyi religijnej w roku 1905 w trzynastu powiatach obu gubernii było ludności prawosławnej 449,571 osób. W początkach 1908 roku, według danych, zebranych przez duchowieństwo prawosławne, było tylko 280,292 osób, czyli że przeszło na katolicyzm w ciągu lat trzech 162,279 osób. „Otóż—pisze prof. Francew—jeżeli z tej sumy 449,571 b. prawosławnych odliczamy na rzecz mówiących po polsku choćby 100,000 ludzi, to i tak osobna liczba ludności rusińskiej w powiatach powyższych dosięgnie 350,000 ludzi“.

Do tej liczby statystyka uważa za wskazane dodać „katolików“, mówiących po rosyjsku, przyczem nadmienia, iż „przyjąć należy za zasadę, że gdzie istnieje silniejsze przywiązanie do cerkwi prawosławnej, tam utrwala się język rosyjski, choć wogóle pojęcia „rosyanin“ i „prawosławny“ nie identyfikują się na Rusi chełmskiej“. Zdarzają się wioski, w których mieszkańcy używają języka rusińskiego, choć należą do kościoła katolickiego, i odwrotnie—prawosławni wyznaniem włościanie mówią po polsku (zwłaszcza w pow. zamojskim).

W szczególności tablice statystyczne zawierają: podział ludności w powiatach, miastach, osadach i gminach w gub. lubelskiej i siedleckiej według wyznań przed Ukazem o tolerancyi i w początkach r. 1908; stosunek procentowy ludności różnych wyznań w powiatach i gminach i kolorowane mapy: gęstości zaludnienia różnych miejscowości Rusi chełmskiej przez ludność prawosławną, oraz podziału ludności względnie do używanego języka, na następujące 5 grup schematycznych: 1) język rusiński, panujący niepodzielnie, [2) ...] 3) język w połowie rusiński, w połowie polski, 4) przeważający język polski i 5) wyłącznie język polski.

Prof. Jesipow, oddając w zakończeniu wielkie pochwały wydawnictwu, zaznacza, iż członkowie Dumy rosyjskiej znajdą w niem dużo cennego materyału.

Zdetronizowani sułtanowie.

Abdul Hamid nie jest pierwszym władcą tureckim, który wskutek niezadowolenia ludu i wojska nie doczekał się spokojnej śmierci na tronie. Dzieje państwa tureckiego są bardzo obfite w gwałtowne przewroty, rewolucye pałacowe i wojskowe i zamachy stanu, kończące się usunięciem, a często i tragiczną śmiercią następców proroka.

Z liczby długiego szeregu sułtanów, którzy zrezygnowali z władzy, tylko pierwszy z nich, Murad II, uczynił to z własnej woli, bez zewnętrznego przymusu. Zniechęcony ciężką klęską pod Niszem w roku 1443, zmuszony do zawarcia ubliżającego pokoju, rozżalony nagłą śmiercią najstarszego syna, dobrowolnie zrzekł się tronu i w pałacu pod Magnesią dokonał w spokoju reszty swego żywota.

Więcej tragiczny był koniec Bajazeta II, którego właśni synowie w r. 1512 przy pomocy janczarów zrzucili z tronu i wysłali na wygnanie do Demetyki, a po drodze kazali zamordować. Był to pierwszy wypadek gwałtownego usunięcia i zamordowania sułtana. Od połowy wieku XVII wypadki takie poczęły mnożyć się, a za każdym razem w przewrotach odgrywały rolę decydującą wojska janczarskie. W roku 1648 janczarowie zamordowali w sposób okrutny za zgodą ulemów krwiożerczego Ibrahima I i osadzili na tronie jego syna Mahometa IV. Ten imiennik panującego obecnie sułtana należał do najnieszczęśliwszych władców tureckich, został ostatecznie usunięty przemocą z tronu i skończył na wygnaniu. Opowiadają, że ojciec jego Ibrahim I, umierając pod sztyletami morderców, przeklął siedmioletniego wówczas syna i życzył mu, aby jak zwierz dziki nie zaznał spokoju. Klątwa ta spełniła się. W nieustannej obawie przed swymi braćmi, których podejrzywał o wrogie knowania, a których wskutek skutecznej opieki mądrej sułtanki wdowy Tharkany nie zdołał usunąć, Mahomet IV zmieniał nieustannie miejsce swego pobytu, spędził prawie całe swoje życie na polowaniach, przeplatanych dzikiemi orgiami, żył w nieustannej obawie o swe życie i ostatecznie, po klęsce pod Mohaczem został przez brata Mustafa II pozbawiony tronu.

Także Mustafa nie utrzymał się długo u władzy. Po pokoju karłowickim w roku 1699 w całem państwie wybuchły rozruchy, których słaby sułtan stłumić nie zdołał. Nareszcie oświadczyli się przeciw niemu także ulemowie i janczarowie, którzy sami popierali go dotąd, i zmusili go do abdyka-

cyi na korzyść brata Achmeda III (1703). Achmed nie był szczęśliwszy od swego poprzednika. Po długich i krwawych walkach wewnętrznych i jego zdetronizowali janczarowie, a rządy po nim objął w r. 1730 bratanek jego Mahmud I.

Odtąd przez lat kilkadziesiąt nie powtarzały się zamachy stanu. Dopiero postępowy Selim III, który, widząc upadek państwa, usiłował powstrzymać go przez reorganizacyę armii i jej zreformowanie na sposób francuski, przypłacił swą niepopularność detronizacyą i śmiercią. Rozgoryczeni reformami janczarowie zbuntowali się i zmusili go do przywrócenia dawnego stanu rzeczy w armii, a niezadowoleni z tego ustępstwa, zażądali jego ustąpienia i wtargnęli do haremu. Tam jednak zastali już nowego sułtana. Przestraszony Selim odstąpił władzę bratankowi Mustafie, a sam w haremie szukał schronienia i usiłował otruć się, czemu jednak Mustafa przeszkodził.

Tego samego dnia, 31 maja r. 1807, nowy sułtan Mustafa V został opasany uroczyście szablą proroka i przysiągł, że nie wykroczy przeciw starym zwyczajom. Ale na prowincyi reformy, projektowane przez Selima, posiadały już gorących zwolenników. Basza Ruszczuku, Mustafa Bajraktor, wyruszył na czele 18,000 żołnierzy do Konstantynopola, aby usunąć Mustafę i przywrócić tron Selimowi. Zrozpaczony i bezradny, a okrutny Mustafa kazał zamordować Selima i przerzucić jego zwłoki przez mury, w nadziei, że Bajraktor wobec śmierci starego sułtana pogodzi się z nowymi rządami. Basza Bajraktor jednak w odpowiedzi na to morderstwo przypuścił szturm do haremu, zdobył go, kazał zdetronizować i udusić Mustafa i obwołał sułtanem ostatniego z książąt osmańskich, który pozostał przy życiu, Mahmuda II (r. 1808).

Wiadomo, że także Abdul Hamid doszedł w r. 1876 do władzy po zdetronizowaniu dwóch sułtanów, chorego na umyśle Murada V i Abdula Azisa, i według wszelkiego prawdopodobieństwa kazał zamordować Azisa. Obecnie, po 33 latach, dzieli los obu swoich poprzedników, a życie jego jest w ręku jego potężnych przeciwników. Można zrozumieć, że wobec doświadczeń dziejowych nie czuje się bezpieczny w swojem więzieniu w Salonikach. Nie jest jednak prawdopodobne, ażeby młodoturcy mieli rozpoczynać nowy okres dziejowy, okres rządów liberalnych i konstytucyjnych zastosowaniem tradycyi absolutystycznych.

Z izb prawodawczych.

—:o:—

× W tych dniach ma Rada Państwa rozstrzygać losy projektu p. Pichny et C-ie, dotyczącego zmiany ordynacyi wyborczej do Rady w kraju zachodnim. Centrum Rady, jak się wyjaśniło na ostatnich jego posiedzeniach, postanowiło odrzucić [...] komisyi, jak to pierwotnie zamierzano. Wszystkie grupy zbliżone do centrum będą go w tej mierze popierały. Nawet grupa Neudhardta, na którą liczyła prawica, wypowiedziała się za odrzuceniem; różnica zdań powstała tylko co do sposobu, odrzucić natychmiast, czy też oddać do komisyi. Za przyjęciem wniosku wypowiedziało się tylko 3 członków grupy.

× Izba wyższa wynalazła nowy zamach na prerogatywy Monarchy w uchwalonym przez Dumę preliminarzu podatków niestałych. Duma zredukowała zapomogi dla kuratoryów trzeźwości o pół miliona rubli. Tymczasem zapomogę dla petersburskiego kuratoryum trzeźwości w sumie 450,000 zaczęto wydawać od r. 1904 na zasadzie rozkazu Monarchy. Tedy, zdaniem prawicy Rady Państwa, Duma nie może się w tej dziedzinie według swego uznania rozporządzać. Przygotowuje się już podobno odpowiednia akcya w Radzie.

× Frakcya prawicy opracowuje odpowiedź na deklaracyę październikowców. Odpowiedź ma podkreślić dwuznaczną grę październikowców, którzy się płaszczą przed Stołypinem i kokietują kadetów.

× Opracowane przez synod nowe przepisy rozwodowe mają być wkrótce wniesione do Dumy. Do projektu nowego prawa wniesiono 4 dawne powody do rozwodu i 5 nowych. Do dawnych powodów zaliczano: 1) cudzołóstwo, 2) niezdolność do pożycia małżeńskiego, 3) nieobecność w ciągu 5 lat, 4) kara deportacyi z pozbawieniem praw. Nowe powody są następujące: 1) choroba umysłowa jednego z małżonków, 2) przymiot u jednego z nich, 3) złe obchodzenie się, 4) porzucenie i 5) odpadnięcie od prawosławia.

× Jeden z posłów październikowców oznajmił podobno w kuluarach, że w razie ustąpienienia Stołypina wielu październikowców złoży swoje mandaty.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—:—

⊙ Jak donosi «Ruskoje Słowo» maryawici zwrócili się do departamentu spraw duchownych z prośbą o uznanie ich wyznania za religię, a nie za sektę. Departament przechylił się do prośby maryawitów, wobec czego ministerstwo ma cofnąć wniesiony do Dumy projekt prawa o maryawitach i zmienić go odpowiednio. Wszakże nowy projekt ma być wniesiony dopiero w jesieni do Dumy.

⊙ W sferach petersburskich powstał projekt zlania żandarmeryi z policyą ogólną. Specyalna komisya do reorganizacyi policyi opracowuje odnośny projekt.

⊙ W «Rusk. Znam.» napastuje Wittego jakiś dymisyonowany radca Durante, który twierdzi, że go Witte zrujnował i odgraża się, że ogłosi jakieś jego nieuczciwe postępki.

⊙ 19 kwietnia odbyło się w Petersburgu zgromadzenie inicyatorów «Rosyjsko-słowiańskiej izby handlowej», w którem brali udział Fiodorow, Bobrinskij, Makiakow, Kozarowickij i inni. Kozarowickij zdawał sprawozdanie z akcyi w Moskwie. Wielu fabrykantów moskiewskich przyrzekło swój udział. Na wniosek Fiodorowa postanowiono wciągnąć do interesu firmy łódzkie. Wkrótce ma się odbyć zgromadzenie organizacyjne izby.

⊙ Szwedzkie pisma donoszą o wielkim projekcie, który jakoby opracował rząd rosyjski w celu ufortyfikowania zatoki fińskiej. Nowe fortyfikacye kosztowałyby 250 mil rb.

⊙ W końcu kwietnia przy ministerstwie spraw zagranicznych będzie zwołana specyalna komisya międzywydziałowa pod przewodnictwem wiceministra Czarykowa, która ma rozważyć projekt reorganizacyi ministerstwa.

⊙ Według źródeł urzędowych przy poborze rekrutów w Rosyi w r. 1907, wzięto do wojska 40,9 prc. umiejących czytać, a więc ogółem «niby czytelnych» 53,2 prc. Jest to stosunek nader smutny w zestawieniu do cyfr Europy Zachodniej. W tym samym okresie w Niemczech było 99,07 prc. z wykształceniem szkolnem, we Francyi było czytelnych 98,63 proc.

⊙ Posiedzenie specyalnego kompletu w senacie, przy udziale przedstawicieli stanów dla rozpatrzenia sprawy Łopuchina, odbędzie się dn. 28 kwietnia przy drzwiach otwartych w sali wydziału kryminalnego w petersburskim sądzie okręgowym.

Drugi odczyt Żuławskiego.

(„Talent, a geniusz").

Przewodnią myślą odczytu było wykazanie tej prawdy, że między talentem a geniuszem jest ogromna różnica, którą w potocznej mowie rzadko uwzględniamy.

Często nadużywamy wyrazu genialny, łącząc to pojęcia z pojęciami zdolny, utalentowany, pomysłowy. Geniusz wcale nie jest wyższym stopniem talentu, wyższym etapem w rozwoju pewnych władz umysłowych. To są pojęcia innych kategoryi.

Takie określenie, jak „genialne wykonanie", zawiera w sobie zgoła sprzeczne pojęcia.

Geniusz od „genius", greckiego „daimonion" jest to wewnętrzny duch, twórczy demon, który ma dar tworzenia nowych dróg. Talent jest to zdolność uzewnętrznienia w doskonałej formie pewnego pomysłu, zdolność wykonania.

Geniusz jest to najwyższy stopień napięcia twórczej energii. Twórczość nie jest cechą talentu, jest cechą geniuszu.

Pojęcie geniuszu trzeba ujmować z metafizycznego stanowiska.

Uzupełniając nieco prelegenta, dam taką własną definicyę geniuszu. Geniusz jest to absolutna, żywiołowa i samorzutna twórcza siła, tkwiąca w naturze, zindywidualizowana w człowieku genialnym.

Wszystko, co istnieje — tworzy się. W przyrodzie widzimy ciągłe tworzenia, ciągłe stawania się.

Łączenie zwykłe pierwiastków, sumaryczne ich łączenie nie jest rzeczą geniuszu—ani przyrody, ani człowieka.

Rzeczą geniuszu jest synteza. Jeżeli weźmiemy kupę cegieł to będzie zwykła suma, lecz aby wydać dzieło geniuszu, musimy brać syntezę cegieł.

Przykłady syntez w przyrodzie: siarka plus rtęć tworzy cynober. Organizmy zwierzęce są doskonałymi przykładami syntez. Zasada syntezy leży we wszelkim genialnym twórczym procesie.

Synteza twórcza ma to do siebie, że jest żywiołową samorzutną.

Posiada ona wielką moc i trwałość. To, co się stworzyło za pomocą syntezy, jest tak silne, że nie tylko posiada rękojmię istnienia, ale trzeba wysiłku, aby rozluźnić pierwiastki, z której powstała.

Twórczość natury jest nieświadomą.

Na bardziej wysokim szczeblu życia psychicznego ludzkości tworzą się więcej skombinowane syntezy, tu już mają miejsce mniej lub więcej świadome konstrukcye.

Cechą geniuszu—pewne jasnowidzenie. Genialni uczeni nieraz zdumiewali ludzkość trafnością odkrywanej prawdy naukowej. Teorye, wypowiadane w danej chwili, po upływie lat wielu sprawdzały się doświadczalnie.

Szkoda wielka, że prelegent tyle mówiąc w swym odczycie o intuicyjnej twórczości, ani razu nie nazwał jej po imieniu, jakby posądzając audytoryum o niechęć do terminów technicznych.

Twórczość genialna, synteza twórcza dokonuje się pod progiem świadomości twórcy—jest nieświadomą. (Powiem od siebie, że najbardziej świadoma twórczość ma w sobie wiele nieświadomości. Prelegent właśnie doskonale określa charakter twórczego procesu: *dokonuje się pod progiem świadomości*). Jako przykład nieświadomej twórczości (genialnej) autor przytoczył twórczość Wyspiańskiego. Wyspiański, dzieląc się myślami z prelegentem z powodu jednego z ostatnich wystawień swoich, powiedział: ta scena musi być tak, ale dla czego tak być musi — nie wiem...

Z socyologicznego punktu widzenia twory genialne, koncepcye twórcze, muszą mieć dla ludzkości doniosłe znaczenie. Doniosłość tworzenia jest jedną z cech genialnego tworzenia.

Rozglądając się wśród ludzkości, trzeba przyznać, że każdy człowiek prawie jest potrosze i na swoją rękę genialny. Ale pomysłowość, spryt, wynalazczość życiowa nie są jeszcze cechami geniuszu. Geniusz jest jednostką *par excellence* twórczą. Zdolność twórcza jest zdolnością metafizyczną, z głębi wszelkiego istnienia ku człowiekowi bijącą. Z żywiołowego charakteru genialności wypływa, iż nie stanowi zasługi człowieka jego geniusz, W duszy jego tworzy *genius, daimonion*.

Bywają wypadki, że geniuszowi nie towarzyszy inteligencya. Są genialni ludzi, którzy giną w chaosie swoich koncepcyi. Geniusz ich jest większy od ich inteligencyi. Widzimy niekiedy ludzi, noszących się ze swoimi, jakoby genialnymi, pomysłami, lecz nie umiejących ich uzewnętrznić, wypowiedzieć. Wśród takich wielu jest maniaków, którzy giną. Bywają wypadki, że i geniusze giną. To geniusze o zbyt słabej sile inteligencyi, o słabym talencie.

Z tej samej zasady syntezy, jako ze źródła geniuszu, z tegoż metafizycznego pojęcia, co to jest geniusz, wypływa pojęcie o jedności geniuszu. Geniusz jest jeden — rozmaite są tylko talenty.

Cechą genialneg tworzenia jest prostota. Co to jest prostota? Nie jest to brak komplikacyi, wcale nie. Organizm konia jest o wiele więcej skomplikowany od maszyny parowej. Lecz koń zawiera mimo to wielką prostotę. Prostotę da się określić, jako największe zsyntetyzowanie pierwiastków, jako niepośredni, naturalny wynik istoty rzeczy, najpokrewniejszy wielkiemu tworzeniu całej przyrody. Następnie doniosłą cechą geniuszu jest pewna konieczność.

Przytoczę *ad hoc* mój własny aforyzm o geniuszu: geniusz, mimo pozory, ma najmniej swobody i najmniej wyboru: on może być tylko geniuszem.

Z pojęcia jedności geniuszu wypływa cecha dzieł jego—jednolitość.

Dzieła geniuszu mają moc uwodzicielską. Wypływa ta moc z ich żywiołowej natury, z ich szczerości i wszystkich wymienionych cech.

Na zakończenie wskazał prelegent na stosunek geniuszu do kultury. Geniusz nie jest organicznie związanym ze środowiskiem. Geniusz najczęściej wzbogaca środowisko społeczne.

Stanisław Gliński.

Z życia prowincyi.

—

Z Białej Cerkwi.

W ubiegłą sobotę i niedzielę tutejszy miejski klub towarzyski gościł w swych murach dwa zjazdy, które się dzień po dniu w Białej Cerkwi odbyły.

W sobotę odbył się zjazd korespondentów Kasy emerytalnej, zwołany przez zarząd T-wa w celu zasięgnięcia opinii szerszego zainteresowanego w tem ogółu co do projektów, jakie zarząd zamierza w czasie najbliższym w czyn wprowadzić.

Wydelegowany przez zarząd T-wa p. H. Butkiewicz zreferował kwestyę wprowadzenia ubezpieczenia podług półnorm, polegającego na zabezpieczaniu pewnych tylko 2-ch rodzajów zabezpieczenia, a nie tylko wszystkich 4-ch razem, jak to przewidują normalne tablice ubezpieczeń. Dalej delegat zarządu nadmienił, że projektowane jest wypracowanie ćwierćnorm, t. j. zabezpieczania jednego rodzaju emerytury; wreszcie, że zarząd zamierza wprowadzić, zamiast obowiązującego dzisiaj a dość uciążliwego czasu wyczekiwania, oględziny lekarskie lub umożliwienie nabywania lat wstecz. Dyskusya, jaka się nad tymi wnioskami wywiązała, wykazała, że zjazd korespondentów uznaje projekty te za celowe i pożądane i oprócz tego wysunęła jeszcze jeden projekt, a mianowicie, aby zamiast renty na starość zabezpieczać można było kapitał. Korespondenci wypowiedzieli się w tym sensie, że wprowadzenie zabezpieczenia kapitału zamiast renty, przyciągnęłoby wielu członków do T-wa.

Drugi delegat zarządu, p. Grodecki udzielił zebranym korespondentom szczegółowych wyjaśnień co do t. zw. akwizycyi, czyli dokonywania formalności przy zapisywaniu nowych członków.

W dniu następnym w niedzielę o godzinie 4-ej po południu rozpoczął swe obrady zjazd Związku oficyalistów. Właściwie było to zebranie oddziału białocerkiewskiego, które wobec tego, że uczestniczyło w obradach również wielu członków z innych oddziałów i delegaci zarządu centralnego, nosił charakter zjazdu rejonowego. Uczestniczyło w zebraniu przeszło 100 osób, reprezentowanych było 14 oddziałów. Zarząd centralny reprezentowali członek zarządu p. T. Osiński i członek rady nadzorczej p. M. Szaniawski. Obradom przewodniczył p. Wacław Rogiński, asesorami byli pp. Butkiewicz i Szaniawski, sekretarzami pp. Lisowski i Sagatowski.

Pan Osiński złożył sprawozdanie z działalności zarządu centralnego od czasu lutowego zjazdu delegatów. Sprawozdanie konstatuje pewne ożywienie, jakie wniosły do Związku; uchwały ostatniego zjazdu delegatów i zapoczątkowane przezeń prace Związku, zaczęli dość żywo zapisywać się do Związku oficyaliści średnio uposażeni, którzy będą stanowili nader cenny pod względem intelektualnym kontyngens członków. Biuro pośrednictwa pracy otrzymało w w ciągu okresu sprawozdawczego 56 zapotrzebowań, udzieliło 43 posady, 15 kandydatów biura otrzymało posady bez pomocy biura. Zakończył p. Osiński sprawozdanie, zwracając się do członków Związku z prośbą o moralne i czynne poparcie prac zarządu centralnego. Z dyskusyi i odpowiedzi na interpelacye uczestników zebrania wyjaśniło się, że komisye, powołane do życia przez lutowy zjazd delegatów, nie mogą jeszcze się poszczycić plonem prac swoich. Zebranie, uchwalając zarządowi podziękowanie za jego pracę, podkreśliło tę lukę w pracach komisyi.

Pan Butkiewicz odczytał źródłowo opracowany referat o ubezpieczeniach pracowników prywatnych, przyczem udzielił wyczerpujących informacyi o stanie obecnym T-wa Kasy emerytalnej, nadmienił, że dzięki utworzonemu przez grono osób oddanych sprawie T-wa konsorcyum prywatnemu, T-wo stoi teraz na trwałej podstawie, która mu pozwoli szczęśliwie przetrwać pierwszych parę lat, najcięższych w życiu tego rodzaju instytucyi. Rezolucya, uchwalona po dyskusyi nad referatem p. Butkiewicza, stwierdza pożyteczność T-wa i potrzebę zjednywania mu jaknajwięcej członków.

Dalej 12-tu z pośród obecnych przedstawicieli oddziałów zdawało sprawozdanie z działalności swych oddziałów. Było to bodaj najciekawszą częścią obrad. Ze sprawozdań tych członkowie reprezentowanych na zebraniu oddziałów zapoznać się mogli z charakterem i rozciągłością pracy w oddziałach innych i na przykładach z życia wyrobić sobie pojęcie o celowości tych lub owych sposobów pociągania członków Związku do żywszego udziału w pracy kulturalnej i organizacyjnej.

Treść tych sprawozdań nie może być oddana w pobieżnem z konieczności sprawozdaniu. Zaznaczymy tylko, że prawie we wszystkich oddziałach, które sprawozdania swe składały, są już czytelnie, biblioteki, sklepy spożywcze, że życie towarzyskie staje się wszędzie żywszem, czego dowodem są odbywające się prawie wszędzie, gdzie są oddziały, teatry amatorskie. Należy również wspomnieć o zorganizowanej w oddziale uzińskim oddziałowej kasie pomocy doraźnej dla pozbawionych pracy kolegów.

Po obradach, zakończonych o godzinie 10-ej wieczorem, odbyła się ożywiona licznymi toastami uczta koleżeńska. **.rt.**

KRONIKA PROWINCYONALNA.

—:—

(Z pism i od korespondentów).

— **Z Wołynia.** Doroczny jarmark w m. Kulczynach, gub. wołyńskiej, t. zw. przewodni, trwał w r. b. od 5 do 12 kwietnia. Ceny zboża były umiarkowane, zato pasza, t. j. siano, słoma i plewy, była bardzo wysoko płacona. Pud siana sprzedawano po 1 rb. 50 kop. — 2 rb., słomę po 75 kop. — 1 rb. Skutkiem takiej drożyzny paszy ceny bydła i koni ogromnie spadły. Koń, który w roku zeszłym kosztował 75 — 80 rb., obecnie sprzedawany jest za 30 — 35 rb.

W powiecie zasławskim właścicielka ziemska p. Ż. miała około 50 sztuk bydła. Gdy obecnie zbrakło paszy i nie było gdzie jej kupić, p. Ż. zaproponowała żydom kupienie bydła. Dawano wszelako tak nizkie ceny, że p. Ż., nie zdecydowawszy się na sprzedaż bydła, kazała je wystrzelać i zakopać w jamy. Władze dowiedziały się o tem i pociągnęły p. Ż. do odpowiedzialności.

We wsi Niemierzyńcach w d. 15 b. m. miała miejsce tak silna burza, że wicher wyrwał z korzeniem ogromny jesion, stojący w pośrodku wsi. *K. Wołyniak.*

— **Tyfus plamisty** w Kabartyku nie ustaje. Niedawno zaraziły się nim akuszerka i dozorczyni szpitalna. W tych dniach zaregestrowano znów 2 wypadki tyfusu w miejscowej restauracyi. Szpital przepełniony. Po zachorowaniu dozorczyni żadna z kobiet miejscowych nawet za dobre wynagrodzenie nie chce przyjąć posady dozorczyni. («K. W.»).

— **Pożary.** Z wiosną rozpoczyna się sezon pożarów. W d. 21 b. m. w Czerepaszyńcach, gub. podolskiej, podpalono o północy wołownię z zamkniętymi w niej wołami. Pomimo energicznego i natychmiastowego ratunku w ogniu zginęło 65 wołów. Przed kilku dniami takiż sam pożar miał miejsce w sąsiedniej wsi Zaliwańszczyźnie, gdzie spaliło się w wołowni około 60 sztuk wołów. *kr.*

Mały fejleton.

Podobno jestem niesprawiedliwy, zarzucając naszemu społeczeństwu, że nie walczy albo że nie chce walczyć z zalewającą go falą bierności.

Nieporozumienie na tem jakoby polega, że społeczeństwo, nie będąc zgoła biernem, nie chce tylko sięgać ponad „poziomy" chwili, ale za to bardzo akuratnie i bardzo pracowicie do jej poziomu dociągnąć siebie usiłuje... Oraz że ja, który jękliwie na to wyrzekam, jestem przedenerwowanym fantastą, a społeczeństwo, które „się dociąga" jest—trzeźwem.

Ano skromność—rzecz piękna.

Wprawdzie powiadają, że kto małego pragnie—mało dostaje.

Ale kto wie...

Może ów trzeźwy mąż, który nuci

Beatus ille homo
Qui vivit sua domo
Habet bonam pacem
Et sedet post fornacem,
Laudet Deum trinum
Et bibit bonum vinum... *)

Może ów mąż ma racyę...

A ja, który, słysząc jego piosenkę, kiwam głową, może istotnie należę do rodzaju niepoprawnych ekscentryków.

Stąd nieporozumienie.

Mój znajomy powiada do mnie.

— Panbyś chciał, żebyśmy chodzili diabli wiedzą na czem.

A ja mu rzekę:

— Na nogach, szanowny panie, tylko na nogach... Jeno niechaj brzuch nie będzie jedynym owych nóg gospodarzem.

W tem miejscu kwestya się wikła...

To, co ja nazywam brzuchem, on nazywa głową, to, co ja mienię być mózgiem i sercem, on określa mianem chorej śledziony i naprężonych do wysokości najwyższego tonu—nerwów...

Porozumienie w takich warunkach trudne.

Czarny Jegomość.

*) Szczęśliwy ów mąż, który mieszka we własnym domu, zażywa spokoju, siedzi za piecem i, chwaląc Boga, pije dobre wino.

Z piśmiennictwa.

—o—

— Bolesław Prus: «Dzieci», powieść. Gebethner i Wolff. Warszawa—Kraków 1909.

— Gabryela Zapolska: «O czem się nie mówi», powieść. Gebethner i Wolff. Warszawa—Kraków 1909.

— «Nowości literackie». Tom XIV. Bożena Swobodowa: «Błogosławiony», powieść.

— Jadwiga Chrząszczewska. Jadwiga Warnkówna: «Moja pierwsza książeczka» czytanki po elementarzu. Gebethner i Wolff. Warszawa—Kraków 1909 r.

— «Świat Słowiański». Kwiecień 1909 r. Treść: «Hierarchia duchów polskich», przez ks. K. I. Kantaku. «Co czynić?» (z powodu książki prof. Buzka: «Historya polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec narodu polskiego»), przez Edwarda Woronieckiego. «Sprawa uniwersytetu słowiańskiego», przez Franciszka Stele'go. «Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce», przez Edwarda Kołodziejczyka. Przegląd prasy słowiańskiej. Sprawozdania i recenzye z dziedz. Kronika.

KRONIKA.

—:—

— **„Wydział Letnisk" przy K. R. K. T. D.** uzyskawszy możność wysłania kilkanaściorga dzieci skrofulicznych na liman, a nie posiadając odpowiednich środków, zwraca się z serdeczną prośbą o składanie choćby najdrobniejszych ofiar na ten cel, albo w „Redakcyi Dziennika" (która zawsze udziela nam miejsca w swem poczytnem piśmie), albo też w biurze Tow. Dobr. przy Żyt. 8.

„Dwa razy daje, kto prędko daje" mówi przysłowie, a ratując te małe biedactwa od grożącego im kalectwa, zdejmujemy ze społeczeństwa ciężar utrzymywania przez długie lata członków nieużytecznych, a jednak z woli wyższej mających prawo do życia; — więc w dobrze pojętym własnym interesie składajmy, co kto może.

— **Polak—marszałkiem szlachty.** Pan Edward Mazaraki mianowany został marszałkiem szlachty w pow. owruckim na Wołyniu. Nowomianowany marszałek ukończył wojskową Mikołajowską szkołę artyleryjską, poczem służył w huzarach gwardyi cesarskiej. Po ożenieniu się p. Mazaraki wystąpił z wojska i osiadł na wsi, gdzie dotychczas oddaje się pracy na roli. Jest on właścicielem miasteczek Krasnopola i Horyńgrodu w gub. wołyńskiej, m-ka Rossosze i wsi Chażyna i Żeżelowa na

---

17)

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wiry.

— To go wyrzuć, — przerwał Dołhański.—Ja na twojem miejscu byłbym to dawno zrobił, choćby dlatego, że on ma oczy obsadzone blizko siebie jak pawian. U człowieka oznacza to fanatyzm i głupotę.

— Niezawodnie, że skończę z nim jutro, a skończyłbym, pomimo późnej godziny, jeszcze dziś, gdyby nie to, że chcę się wpierw uspokoić, żeby nie zrobić jakiej głupiej awantury. Ja tego nie lubię; ale swoją drogą tym apostołom z Rzęślewa nie radzę zaglądać mi tu do Jastrzębia. — Dalibóg nie radzę!

— Czy mają zamiar złożyć ci wizytę?

— Prawie. A jeśli nie mnie osobiście, to moim parobkom. Zapowiedzieli w Rzęślewie, że w całej okolicy będą urządzali strajki rolne.

— Tembardziej przyda się moja rada, by ten klin wybić drugim.

— Niezawodnie. Zabiorę się też do tego niezwłocznie.

— Wiem, — rzekł Groński — że oni chcą przeprowadzić strajki rolne w całym kraju. To się nie uda, gdyż żywioł chłopski tę robotę odeprze. Oni, jako ludzie przeważnie z miast, nie zdają sobie sprawy ze stosunku człowieka do ziemi. Będą wszelako częściowe szkody i zamęt się powiększy, a o to im tylko chodzi. Ach! — szekspirowskie „słońce głupoty" nietylko świeci nad naszym krajem, ale jest w zenicie.

— Jeśli o takiem słońcu mowa, to możemy powiedzieć, jak ongi królowie hiszpańscy: że w naszych posiadłościach nie zachodzi ono nigdy.

A Groński mówił dalej, podnosząc brwi i przymrużając w zamyśleniu oczy.

— Socyalizm... dobrze! To przecie rzecz starsza od Meneniusza Agryppy. Płynie ta rzeka przez całe wieki.—Czasem, gdy przykryją ją inne idee, nurtuje pod ziemią, potem zaś znów wydostaje się na światło dzienne. — Czasem opada, czasem wzbiera i rozlewa... Obecnie mamy powódź i to bardzo groźną, która może zatopić nietylko fabryki, miasta i kraje, lecz nawet cywilizacyę... Grozi to przedewszystkiem Francyi, gdzie dobrobyt i pieniądz wyrugowały wszelkie inne idee. — Socyalizm jest tego następstwem koniecznem. Kapitał, ożeniony z demagogią, nie mógł spłodzić innego dziecka, że zaś to dziecko ma głowę potwora i kretyna, to tem gorzej dla jego ojca. Pokazuje się, że zbytnie bogactwo może być narodowem niebezpieczeństwem. Ale to nic dziwnego. Przywilej jest niesprawiedliwością, z którą ludzie walczyli od wieków. Otóż dawniej mieli przywileje książęta, duchowieństwo i szlachta. Dziś nikt nie ma żadnych—pieniądz ma wszystkie. Oczywiście, że występuje do walki przeciw niemu praca.

— To mi zaczyna trącić apologią socyalizmu — zauważył Dołhański.

— Nie. To nie jest apologia. Bo przedewszystkiem, patrząc na rzecz z góry, czemże jest ten nowy prąd, jeśli nie jednem więcej złudzeniem w gonitwie ludzkości za szczęściem. Co do mnie, to twierdzę tylko, że socyalizm przyszedł, a raczej, że w naszych czasach ogromnie wezbrał, ponieważ musiał wezbrać. Chodzi tylko o to, jak się przedstawia i czy nie mógłby mieć innej twarzy. I tu się zaczyna moja krytyka. Ja socyalistom nie uważam za grzech socyalizmu, tylko właśnie to, że idea zaczyna w ich szkole nabierać coraz bardziej rysów złośliwego idyoty.—Naszym—zarzucam głupotę wprost bajeczną, co bowiem mógłby ktoś powiedzieć, naprzykład, o mrówkach, któreby wytoczyły sprawę robotnic i gryzły się o nią w chwili, gdy na mrowisku leży mrówkojad i połyka je tysiącami?

— Prawda! — zawołał Krzycki.

— A przecie — zakończył Groński— na naszem mrowisku leży całe stado mrówkojadów.

Tu Dołhański wypuścił znów monokl z oka:

— Żebyśmy nie poszli spać pod nieprzyjemnem wrażeniem — rzekł — opowiem wam anegdotę, która ma pewien związek z tem, co mówi Groński. W czasie ostatniej wystawy w Paryżu, jeden czarny król we francuskiem Kongo, zasłyszawszy o niej, oświadczył, że chce na nią jechać. Zarząd kolonii, któremu zależało na tem, by wysłać do Paryża jaknajwięcej egzotycznych figur, nietylko się na to zgodził, ale przesłał rzeczonemu monarsze kilka koszul, z oświadczeniem, że we Francyi jest to ubranie konieczne. Naturalnie, że koszule wywołały podziw i zdumienie powszechne. Król zwołał ministrów, kapłanów i naczelników stronnictw, chcąc się z nimi naradzić, jak się tego rodzaju maszyna wkłada. Po długich debatach, przy których nie obyło się zapewne bez starcia miejscowych realistów z miejscowymi narodowcami i postępowcami, wątpliwości zostały wreszcie usunięte. Król włożył rękawy koszuli na nogi, tak, że mankiety miał na kostkach. Dolny brzeg koszuli, który w tym wypadku stał się górnym, ściągnięto mu sznurkiem pod pachami w ten sposób, że gors wypadł mu na plecach, a otwór na szyję... nieco niżej. Uradowany z rozwiązania trudności władca uznał nawet, że to jest ubranie, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej pod pewnym względem bardzo praktyczne, a przedewszystkiem nadzwyczaj efektowne.

— Dobrze, — rzekł śmiejąc się Groński — ale co to ma za związek z tem, o czem mówiłem poprzednio?

— Większy, niż ci się zdaje, — odpowiedział Dołhański — albowiem faktem jest, że rozmaici słowianie gotowi są tak nosić wolność, a nasi socyaliści tak socyalizm, jak ten murzyński król tę europejską koszulę.

To rzekłszy, schwytał na nowo monokl okiem i oświadczył, że ponieważ w cnotliwym Jastrzębiu i z takimi kompanami nie może być mowy o nocnej „partyjce", przeto żegna towarzystwo i idzie spać. Za jego przykładem poszli Groński i Krzycki. Władysław wziął lampę i począł świecić gościom, ale na schodach zwrócił się jeszcze raz ku nim z twarzą, na której malował się zły humor, i rzekł:

— Niech też dyabli porwą i to, że te wszystkie awantury przychodzą wówczas, gdy w Jastrzębiu mamy takie miłe kobiety!

— Strzeż się — odpowiedział Dołhański — i wiedz, że nic się nie ukryje przed mojem okiem. Gdyś pomagał pannie Anney przeprowadzać matkę, wyglądałeś, jak machina elektryczna. Gdyby ktoś przeciągnął przez ciebie druty, mógłby oświecić nietylko dwór, ale i czworaki.

A Krzycki podniósł w górę lampę tak, aby światło nie padało mu na twarz, albowiem uczuł, że w tej chwili zaczerwienił się, jak student.

VIII.

Władysław Krzycki posiadał tę szczęśliwą naturę, że, położywszy się spać, w kilka minut później zapadał w kamienny sen, trwający aż do rana. Tej nocy jednak nie mógł zasnąć, albowiem wrażenia całego dnia, a zarazem i ostatnie słowa Dołhańskiego, wprowadziły go w stan rozdrażnienia i gniewu. Zły był na Rzęślewo, na „awantury", które się w nim działy, na Dołhańskiego, że zauważył wrażenie, jakie na nim czyniła młoda miss, — a zwłaszcza, że pozwolił sobie o tem mówić, — i w ostatku, na samą, Bogu ducha winną, pannę Anney. Po pewnym też czasie, przewracając się z boku na bok, rozpoczął z nią rozmowę, w której wziął na się rolę człowieka, który nie zapiera się wprawdzie, że jest „grubo" pod urokiem, nie mniej jednak patrzy na rzeczy trzeźwo i rozumnie. Więc naprzód przyznał pannie Anney, że jest ładna i miła, i że ma ogromnie sympatyczny głos, dziwnie pociągające spojrzenie i ciało jak marmur, (ach, jakie ciało!) — wszelako zastrzegł sobie stanowczo, by nie myślała, iż się w niej zaraz zakochał, a zwłaszcza, zakochał bez pamięci. Przyznać, — przyzna jej wszystko, czego sama sobie życzy, ale od przyznania do zakochania się jest jeszcze dalej, niż od zakochania się do małżeństwa, o którem przecie nie może być mowy. Przedewszystkiem jest cudzoziemką, a matka ma pod tym względem swoje uprzedzenia — i zresztą słuszne — albowiem i on sam wolałby mieć przy sobie na resztę życia jakąś polską duszę, nie zaś obcą. Prawda, że w niej jest coś dziwnie swojskiego, ale, bądź co bądź, nie jest polką. — „Jednaka krew ma swoje znaczenie, to tam darmo!" — mówił w dalszym ciągu do panny Anney: — „Więc skoro jesteś angielką, to wyjdź że sobie za jakiegoś anglika, albo szkota, bylebyś nie wymagała odemnie, żebym z taką małpą zawierał przyjaźń, albo znajomość, gdyż się bez tego doskonale obejdę."

(D. c. n.)

Ukrainie, oraz wsi Morozówki na Podolu.

— **Przegląd dorożek**. W ciągu 2-ch tygodni od 8 do 21 kwietnia komisya specyalna z udziałem policyi obejrzała i uznała za odpowiednie do użytku 947 dorożek. Przeszło zaś 1400 jest jeszcze nieobejrzanych albo zbrakowanych. Policya otrzymała wczoraj rozporządzenie niepozwalania na jazdę taboru dorożkom ze starymi numerami. Nadal przegląd dorożek odbywać się będzie co tydzień, w piątki.

— **Pogoda** w ciągu dnia wczorajszego uległa ogromnej zmianie. Po 25-o-stopniowym upale temperatura spadła do 3° zaledwie Reamura. Od południa zaczął padać drobny deszcz. Cały dzień była okropna wichura.

— **Fundusz na szkoły żydowskie**. Na utrzymanie szkół żydowskich w gub. kijowskiej główny zarząd do spraw gospodarki miejscowej po porozumieniu się z ministerstwem oświaty wyznaczył sumę 30,270 rb. W celu równomiernego rozkładu podatku na cel powyższy, zarząd gubernialny polecił naczelnikom policyi w poszczególnych miejscowościach przedstawić dane co do liczby żydów płci męskiej, mieszkających w obrębie każdego powiatu, co do ilości osób nie mogących z powodu ubóstwa płacić podatków publicznych i co do zmian w stanie majątkowym ludności. Na zasadzie otrzymanych wiadomości zarząd doszedł do wniosku, iż stan materyalny ludności żydowskiej w gub. kijowskiej prawie we wszystkich powiatach pozostał bez zmiany. Wobec tego, zatwierdzono następujący rozkład podatku: na powiat kijowski (6,182 głowy) — 1774 rb. 50 kop.; berdyczowski (19,018 gł.) — 6,508 rb.; wasylkowski (29,325 gł.) — 4,144 rb. 50 kop.; zwinogródzki (4 383 gł.) — 2036 rb.; kaniowski (7646 gł.) — 1534 rb.; lipowiecki (14,516 gł.) — 2198 rb. 50 kop.; radomyski (11,775 gł.) — 2549 rb.; skwirski (8,213 gł.) 2161 rb. 50 kop.; taraszczański (7,918 gł) — 1287 rb. 50 kop.; humański (7686 gł.) — 2,724 rb.; czerkaski (6,760 gł.) — 2211 rb. i czehryński (8,740 gł.) — 1141 rb. 50 kop. Postanowiono przytem zobowiązać do płacenia podatku na szkoły wszystkich zamożniejszych żydów stale zamieszkałych w obrębie danego powiatu, niezależnie od tego, do jakich należą gmin i stanów. Ci, którzy stale mieszkają poza swą gminą, wzmiankowanego podatku płacić nie będą.

— **Polewanie ulic**. Wobec rozporządzenia naczelnika kraju polewania w mieście ulic, policmajster zwrócił się wczoraj do T-wa wodociągowego z prośbą o otwarcie kranów z wodą, poczem policya wyda właścicielom domów polecenie codziennego polewania bruków i chodników.

— **Sprostowanie**. W numerze 90 „Dziennika Kijowskiego" w artykule „Odczyt Żuławskiego" wydrukowano atropofrenologicznem, powinno być antropofrenologicznem.

OSOBISTE.

— Dyrektor departamentu rolnictwa, hr. Ignatjew, wyjechał wczoraj na kilka dni z Kijowa.

— Wczoraj wieczorem wyjechał z Kijowa naczelnik sztabu generalnego, gen. Myszłowski.

— Przyjechali do Kijowa: prezes łubieńskiego sądu okręgowego, radca tajny A. Timofiejew (hotel Hładyniuka) i koniuszy dworu Jego Cesarskiej Mości A. Sieriebriakow („Grand-Hotel").

— SAMOBÓJSTWO. I. Sztelmillerówna, która onegdaj zażyła kwasu siarczanego, zmarła w szpitalu Aleksandrowskim.

— PODPALENIE. Wczoraj w nocy niewykryci złoczyńcy podpalili gałęzie, złożone w posiadłości Lubczenków przy ulicy Petrowskiej № 30. Ogień prędko został spostrzeżony i stłumiony.

— SYSTEMATYCZNA KRADZIEŻ. Właściciel sklepu z obuwiem przy ulicy Aleksandrowskiej № 36 Florow zawiadomił policyę o systematycznych kradzieżach towaru z jego sklepu. Sprawcę kradzieży D. Popowa zaaresztowano.

— UJĘTY ZŁODZIEJ. Na Kreszczatiku ujęto złodzieja kieszonkowego P. Marczuka, który skradł G. Samojlence zegarek. Schwytano również J. Piskunowa, który p. E. Zagórskiej wyrwał z ręki torebkę z pieniędzmi.

Z SĄDÓW.

Łapownictwo i wymuszanie.

Kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała sprawę b. prezesa fastowskiego zarządu mieszczańskiego P. Protasjewa, oskarżonego o nadużycie władzy i łapownictwo, połączone z wymuszaniem. Bronił oskarżonego adw. przys. M. Szyszko. Izba uznała oskarżenie za dowiedzione i skazała Protasjewa na pozbawienie szczególniejszych praw i przywilejów i 1 rok rot aresztanckich.

Sprzeniewierzenie.

Specyalna komisya kijowskiej izby sądowej rozpatrywała onegdaj sprawę b. rewirowego cyrkułu łybedzkiego Łuciuka, oskarżonego o sprzeniewierzenie 354 rb. z pieniędzy skarbowych. Izba skazała Łuciuka na 1 rok rot aresztanckich z pozbawieniem szczególniejszych praw i przywilejów.

Dwużeństwo.

Kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała onegdaj sprawę Piotra Bocewa, oskarżonego o dwużeństwo i sfałszowanie dokumentów.

Bocew. będąc już wdowcem ożenił się po raz drugi. Następnie za życia drugiej żony ożenił się po raz trzeci. Aby usunąć pszeszkody do zawarcia tego małżeństwa oskarżony w swych dokumentach dokonał odpowiednich poprawek i zmian. Wszystko to wprędce zostało wykryte i Bocew został pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Izba uznała wymienione fakty za dowiedzione i skazała Bocewa na pozbawienie wszystkich praw stanu i 3 lata poprawczych rot aresztanckich.

TEATR I MUZYKA.

P. Isadora Duncan.

Sztuka syntetyczna, niepodzielna, jedyna, sztuka. jako zlew poezyi, muzyki i plastyki, znaną była jeszcze hellenom. Formą tej sztuki był dramat. W dramacie helleńskim plastyka wypływała z istoty zawartego w mowie ludzkiej pierwiastku muzycznego, pierwiastku, który pod wpływem „pathosu" dramatycznego przeistaczał deklamowaną przez aktorów poezyę w mowę śpiewaną. Skierowane do umysłu człowieka słowo miało objaśnić znaczenie i przyczynę psychicznych odruchów, wyrażonych szeregiem modulowanych wykrzykników i dramatycznych ruchów i postaw, muzyka zaś i plastyka, drogą oddziaływania na zmysły, miały zabarwić i ożywić wyrozumowane słowo urokiem odruchowego uczucia. Potrzeba organicznej łączności i wzajemnego uzupełnienia poszczególnych rodzajów sztuki silnie odczuwaną była w Grecyi, zrealizowaną jednak być nie mogła ze względu na techniczną niedoskonałość środków wyrazu (np. muzyki). Niezbędnym okazał się szereg stuleci, by drogą rozbicia się wszechsztuki na czynniki elementarne, drogą samoistnego rozwoju każdego z nich, doskonałość owa osiągniętą była w takim stopniu, któryby dozwolił Wagnerowi ziścić marzenia hellenów i połączyć owe czynniki już nie jako przejawy budzącej się zaledwie samowiedzy artystycznej, ale jako żywioły ukształtowane, same przez się piękne, jeszcze piękniejsze w połączeniu. Zaznaczyć jednak trzeba, że każdy z rodzajów sztuki, bądź poezya, muzyka, czy plastyka, (która w czasach pohelleńskich wyrodziła się w dyscyplinowany taniec, zachowując swe istotne cechy jedynie w zastygłych formach malarskich i rzeźbiarskich), postępując drogą specyalizacyi, dążył jednocześnie do takiego stanu, w którymby sam przez się mógł wywoływać wrażenia sztuki syntetycznej. Słowo zatem, nie poprzestając na roli czynnika myślowego, chciałoby oddziałać na nasze zmysły (np. Słowacki), muzyka i plastyka — stać się karmią i zmysłów i umysłu (Beethoven, Boecklin). O ile sztuka wagnerowska połączyła rodzaje sztuki w organiczną całość drogą wzajemnych ustępstw jednego na korzyść drugiego, o tyle bezpłodną i nieracyonalną byłaby próba połączenia, dajmy na to, poezyi Słowackiego z muzyką Beethovena, bo są to żywioły, już same przez się dające poniekąd wrażenie wszechcałości, a zatem nie znoszące żadnych uzupełnień i dodatków.

Otóż, zdaje nam się, że p. Izadora Duncan wychodzi z mylnego założenia, przypuszczając, że Szopen, Beethoven, lub Czajkowski staną się pełniejszymi i łatwiejszymi do zrozumienia i odczucia, jeśli p. Duncan będzie ilustrowała ich twórczość subjektywnemi, skrystalizowanemi w plastyce wrażeniami. Ci mistrze tonów uznawali jako jedyny środek ekspressyi — dźwięk, wypowiedzieli się w dźwięku wyczerpująco i jasno, żadnego wyrazu, poza dźwiękiem, na myśli nie mieli, zatem, chociażby p. Duncan była plastykiem nadzwyczajnej miary (czem zresztą jest istotnie), chociażby najwrażliwiej odczuwała najlżejsze wygięcia powierzchni muzycznej (co również udowodniła na licznych przykładach), zawsze jednak jej plastyka w stosunku do utworów absolutnej muzyki pozostanie dodatkiem *mechanicznym*, nie wypływającym z istoty rzeczy, z konieczności, galwaniczną powłoką tego, co nie potrzebuje być galwanizowanem. Z tego punktu widzenia ilustracya przez p. Duncan muzyki absolutnej—bezwzględnej wartości mieć nie może, a powinna być uważana jako osobiste wynurzenia, uplastycznione subjektywne wizye p. Duncan, powstałe pod wrażeniem tej muzyki, oryginalna forma lirycznych nastrojów.

Objektywna, epiczna muzyka mistrzów starożytnych—jest to materyał o wiele więcej odpowiedni dla sztuki p. Duncan od liryki współczesnej. Kiedy p. D. wykonywuje takie utwory, jak „Primavera" Caroso (XVI st.), „L'ange avec violon" Peri (XVI st.), a zwłaszcza „Pan et echo" Ariosti (XVII st.), lub też charakterystyczne „musette'y" i „tambourin'y" Couperin'a i Rameau, zdawaćby się mogło, że cały szereg postaci, zakutych w marmur antycznych sarkofagów i bareliefów, lub też więzionych na płótnach Louvre'skiej galeryi, zmartwychwstał w p. Duncan, by wtajemniczyć widza w sam akt stawania się i przeistaczania. Co za harmonia linii całości, jaka miękkość, okrągłość, wykończenie każdego ruchu, każdej postawy, co za bajeczna pomysłowość, jaka umiejętność wczucia się w styl! Można niezupełnie zgadzać się z zasadą jej sztuki, raczej z jej zastosowaniem w niektórych wypadkach, trudno jednak nie uznać, że to, co czyni p. Duncan i jak czyni, zdradza w niej wybitną indywidualność artystyczną.

W. T. D.

OFIARY

Na ręce skarbniczki Koła kobiet polek złożyli:

Na letniska dla przepracowanych kobiet: Zebrano przez panią Kamilę Głowacką 35 rb. — Pani K. Jaroszyńska 25 rb.—Pani J. B. 5 rb.—Pani Stefania Owsiańska pamięci brata Tadeusza 5 rb. — Pani Helena Bernatowiczowa 10 rb. — Pani Amelia Konarska 2 rb.—Pani Marya Sylwańska 1 rb.

Na salę zajęć przy Kole kobiet: Pani Konstancya Jabimowska 10 rb.

Na przytułek dzienny przy Kole kobiet: Pani Aniela Marczewska 1 rb. 50 kop.

Na ręce skarbnika T-wa kolonii letnich złożyli:

Na T-wo kolonii letnich: Pamięci O. Paciorkowskiej p. Adolf Marcińczyk 15 rb.

POKŁOSIE.

Muzeum narodu polskiego.

Znany działacz na polu sztuki i właściciel wspaniałych zbiorów, p. Feliks Jasieński rzuca w krakowskiej „N. Reformie" zawrotną a wykonalną myśl o przyszłych losach—Wawelu.

Zbliża się chwila doniosła, przełomowa w kulturalnem życiu narodu polskiego: za kilka miesięcy stanie się naród gospodarzem wzgórza Wawelskiego.

Wzgórze Wawelskie to kompleks gmachów—zamek, katedra, ale zarazem muzeum, bo i świątynia, i dawna siedziba królewska zawierają w sobie najdroższe dla nas pamiątki. A dalej?... pyta autor. „Koszary i gmachy poszpitalne... Burzyć?... Nie stawiać nowych gmachów? Postawić nowe? Myśli wysoce niepraktyczne. Gmachów potrzebujemy w jak największej ilości; gdzież miliony na stawianie nowych? A więc zachować, lecz przerobić zewnątrz i wewnątrz, skromnie, lecz poważnie i ze smakiem. Piękno nie zależy od ilości poprzylepianych do domów ozdóbek, czego dowodem chociażby najskromniejsze florenckie pałace renesansowe, tak proste, a tak piękne! A przeznaczenie tych gmachów? Jedna myśl przebiega wszystkie mózgi: muzeum! Muzeum narodu polskiego, wszystkie skarby, jakie naród ten ocalić zdołał, jakie zebrać potrafił: skarby sztuki własnej i obcej, magnes dla narodu polskiego, magnes dla narodów kulturalnych świata całego! Wzgórze Wawelskie stać się może czemś jedynem w swym rodzaju, czemś, czego nam zazdrościć będą wszystkie kulturalne narody: na historycznem wzgórzu, z którego roztacza się widok przepiękny na miasto i okolicę, wzgórzu, opasanem wstęgą Wisły, wśród ciszy i zieleni ogrodów — olbrzymie, drogocenne przebogate muzeum Narodowe, czyli nagromadzenie wszelkiego rodzaju pamiątek i skarbów, będących własnością narodu.

To, co my za lat kilka posiadać możemy, tego nie zdołałaby stworzyć nawet stolica świata: Paryż. Bo Paryż nie jest w stanie przenieść na jedno miejsce i artystycznie połączyć swoich muzeów, swego Luwru i swej katedry.

Czem zapełnimy gmachy? Dziełami sztuki wszelkiego rodzaju i wszelkiego pochodzenia.

Zamek będzie to muzeum, ale nie muzeum sztuki nowożytnej i egzotycznej, z wiatrakami, gablotami, z górnem oświetleniem. Tego rodzaju muzeum może i powinno powstać przedewszystkiem w gmachu poszpitalnym, który bardzo się nadaje do względnie szybkiego i względnie taniego przerobienia".

Autor wskazuje następnie na smutne losy wszystkich naszych zbiorów. Mimo najlepszych chęci dyrektorów i właścicieli pracuje się tu w warunkach wprost strasznych, wskutek nieodpowiedniości i ciasnoty muzealnych lokalów.

Dla tych pamiątek, dla tych skarbów artystycznych jedno jest miejsce godne—na Wawelu.

„Wzgórze Wawelskie—kończy p. Jasiński—powinno i może stać się w pełnem tego słowa znaczeniu polską Mekką dla swoich i obcych. Tu przyszłe pokolenia śród drogich pamiątek i skarbów sztuki wzbogacać będą umysły i serca, wspominać przeszłość, a żegnając oczyma rysujący się na widnokręgu kopiec Kościuszki, opuszczać wzgórze, by ojczyźnie służyć, sztukę czcić, kaganiec oświaty przed żywymi nieść, ogólny dorobek duchowy ludzkości pomnażać.

edw.

Ostatnie wiadomości.

Śniegi we Francyi. Z rozmaitych okolic Francyi, zwłaszcza z departamentów wschodnich i środkowych Francyi donoszą o obfitych śniegach i silnych mrozach, które gdzieniegdzie wyrządziły znaczne szkody.

Konsystorz papieski. Stosownie do zapowiedzi, odbył się konsystorz papieski, tajny i publiczny. Zdawało się, że na tym konsystorzu będą już ogłoszone nominacye biskupów Cyrtowta i Karasia na stolice biskupie kowieńską i sejneńską, ale z powodu trudności w obsadzeniu tej ostatniej, nominacye nie nastąpiły jeszcze. Tylko Pius X ogłosił udzielone już poprzednio przez *breve*, nominacye ks. arcybiskupa Apolinarego Wnukowskiego na metropolię mohylowską, biskupa Klaudyapolisa Stefana Denisowicza, bisk. Ewaryi J. Cieplaka na sufraganów w Mohylowie, biskupa Antoniego Nowowiejskiego do Płocka i wreszcie biskupa Pawła Rhodego, jako sufragana (dla polaków Ameryki) do Chicago.

Ruch wśród albańczyków. Do „Loc. Anz." donoszą, że opozycyjny ruch wśród albańczyków przeciwko nowemu sułtanowi coraz większe przybiera rozmiary. Nie chcą oni uznać sułtana i żądają, by prawa szaryatu miały pełne zastosowanie.

Nowy sułtan podejrzany o reakcyę. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wniesiono projekt rewizyi konstytucyi. Obrady nad tem toczyć się mają w tempie przyspieszonem. W kołach młodotureckich panuje bowiem obawa, że pomimo zapewnień sułtana o utrzymaniu wierności konstytucyi, prędzej czy później okaże się on jej przeciwnym, gdyż jego wychowanie i przyzwyczajenia życiowe skłaniają go ku przekonaniom starotureckim.

Napad niemców. Z Bielska donoszą, że wczoraj wieczorem o godzinie 6 ej, podczas uroczystego założenia kamienia węgielnego pod nową salę w domu polskim, na zebranych gości napadło grono niemców, uzbrojonych w kamienie i kije, powybijali oni szyby i nie dopuścili do zamierzonego obchodu.

Telegramy.

—)o(—

(Od korespondentów własnych).

Dymisya Bilińskiego.

Wiedeń. — Krążą tutaj pogłoski, iż Biliński chce się podać do dymisyi z powodu nieporozumionienia, jakie wynikło pomiędzy nim a komisyą aneksyjną w sprawie przejścia banku rolnego w Bośnii w ręce kapitalistów węgierskich.

„Rossija" o Dumie.

Petersburg. — „Rossija" pisze, że przyjęta przez Dumę formuła w sprawie budżetu ministerstwa oświaty, udowodniła, że Duma stoi na gruncie dążeń kultaralnych w zadaniach państwowych.

Ustawa szkół średnich.

Petersburg. — W piśmie „Rossija" został ogłoszony projekt nowej ustawy średnich zakładów naukowych.

Stanowisko Stołypina.

Petersburg. — „Wieczer" donosi, że w pierwszych dniach maja ma przyjechać do Petersburga cesarz Wilhelm. Przyjazd ten jest podobno związany ze zmianą kursu polityki wewnętrznej i zagranicznej oraz z przypuszczalną dymisyą Stołypina.

Prawica, agitując przeciw Stołypinowi, opiera się na wpływie Niemiec Według planu prawicy Stołypin ma pozostać na dotychczasowem stanowisku do końca sesyi, poczem Duma zostanie rozwiązana. Motywem rozwiązania Dumy ma być podobno to, iż wyborów do Dumy obecnej dokonywano w okresie, gdy umysły były podniecone; uspokojenie, które nastąpiło teraz, da mniej zróżniczkowany skład posłów i nowa Duma będzie nie mniej patryotyczną, lecz więcej zdolną do pracy.

Petersburg. — Jeden z dygnitarzy, który wyjeżdżał onegdaj do Carskiego Sioła, w rozmowie z korespondentem jednego z pism twierdził, że prezydent gabinetu ministrów wracał z Carskiego Sioła razem z innymi ministrami. Ministrowie w rozmowie omijali poruszania kwestyi politycznych.

Szanse na pomyślne rozstrzygnięcia kryzysu zwiększyły się. Sprawa etatów marynarki zostanie ostatecznie załatwiona w sobotę lub niedzielę.

Prawica czuje, że szala zwycięstwa przechyla się na stronę Stołypina; ostatnie wysiłki prawicy skierowane są ku temu, aby na stanowisko Stołypina został mianowany Włodzimierz Trepow.

Chomiakow w rozmowie z tym samym korespondentem potwierdził, że stanowisko Stołypina wzmocniło się znacznie. Dymisya Stołypina byłaby ciosem dla młodego konstytucyonalizmu. Intryga prawicy nie udała się, chociaż nie należy patrzeć na sytuacyę obecną zbyt optymistycznie.

Stołypin postawił, jako *ultimatum*, zatwierdzenie etatów. Próbowano go namówić do ustępstw, lecz Stołypin obstawał stanowczo przy swem żądaniu.

Petersburg. — W kuluarach krążą pogłoski, że Stołypin sprzeciwiał się projektowi udzielenia wojskowym pozwolenia na zapisywanie się do Związku n. r.

Petersburg. — Stołypin pozostanie na dotychczasowem stanowisku. Mają być wydane okólniki, ograniczające działalność prawicy.

W sprawie uchwały rady ministrów.

Petersburg, — „Goł. Praw." podaje, że na posiedzeniu rady ministrów, na którem została uchwalona solidarność wszystkich ministrów, tylko Kriwoszein nie przyłączył się do tej uchwały.

Chomiakow zaznaczył, że zmiana gabinetu spowodowałaby zmianę ustroju politycznego.

Walne zgromadzenie październikowców.

Petersburg. — Dnia 25 kwietnia w Moskwie ma się odbyć walne zgromadzenie centralnego komitetu październikowców, na którem będą omawiane sprawy bieżące.

Dymisya.

Petersburg. — Krążą pogłoski, że Kaulbars otrzyma dymisyę.

Różne.

Petersburg. — „Znamia" informuje, że Suchomlinow ku ogólnemu zadowoleniu prawicy otrzyma dymisyę. Pismo dodaje, że w Dumie ma być wszczęta kwestya działalności Stołypina.

Petersburg. — „Znamia" zaprzecza twierdzeniu Prusakowa o zdefraudowaniu przez Dubrowina 10,000 rb., ofiarowanych na rzecz związku n. r.

Petersburg. — „Birż. Wied." informują, że w kuluarach Dumy krążą pogłoski, jakoby wkrótce ma być wydane rozporządzenie, na mocy którego wojskowi będą mieli prawo być członkami związku n. r.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Duma Państwowa.

(Dalszy ciąg posiedzenie z dn. 22-go kwietnia).

Po Chwoszczyńskim zabiera głos poseł *Pergament*.

Ten, polemizując z Zamysłowskim, zarzuca mu, że cyfr statystycznych używa nieopatrznie. Trudno mówić o uchyleniu się ludności żydowskiej od powinności wojskowej, chociażby z tego powodu, że znajduje się ona pod trzy razy większym nadzorem, niż inna ludność. Wbrew wszelkim przepisom do wojska biorą żydów chorowitych, nie dziw więc, że następnie trzeba oprotestować pobór 5,500 żołnierzy żydów, niezdatnych do pełnienia służby wojskowej.

Predkaln w imieniu stronnictwa socyal-demokratycznego protestuje przeciw militaryzmowi i oświadcza, że socyal-demokraci głosować będą przeciw projektowi prawa.

Bobiański utrzymuje, że w Rosyi niedobór rekruta jest mniejszy, niż gdziekolwiek indziej. Należy poczynić pewne poprawki w danych liczbowych, przytoczonych przez Zamysłowskiego, a dotyczących czterech gubernii, zamieszkałych przez polaków i litwinów. W sprawie niedoboru nie gra żadnej roli narodowość, a tylko warunki ekonomiczne, polityczne i kulturalne. Ministerstwo wojny powinno powodować się jedynie zasadą: zasilania armii ludźmi zdatnymi do pełnienia służby wojskowej, niezależnie od tego, do jakiego należą narodu lub szczepu. W Rosyi kontyngens rekruta nie odpowiada jej potrzebom. Armia powinna jedynie służyć do obrony ojczyzny. Najważniejsze zadanie państwa to natychmiastowe przystąpienie do reorganizacyi wojskowej.

Odrzucony zostaje wniosek ograniczenia długości mów posłów do 10 minut.

Bułat poddaje krytyce dane, przytoczone przez Zamysłowskiego; mniema on, że tylko równouprawnienie wszystkich narodowości może usunąć uchylanie się od pełnienia służby wojskowej.

Łukaszyn w imieniu grupy postępowej wnosi następujący dodatek do pierwszego punktu zaproponowanej przez komisyę formuły przejścia. Duma odczytuje pojedyncze artykuły projektu prawa o kontyngensie rekruta, który, jak to donosiliśmy wczoraj, został przyjęty w danych liczbowych, określonych przez rząd i komisyę obrony.

Formułę przejścia przyjęto w redakcyi komisyi z uzupełnieniami Łukaszyna i Krupenskiego. Ostatecznie projekt przyjęty w trzeciem czytaniu odesłany został do Rady Państwa.

Zamknięcie posiedzenia nastąpiło o godzinie 1 m. 50.

Następne posiedzenie odbędzie się dn. 24 kwietnia.

Petersburg. — Komisya budżetowa przyjęła następujące projekty praw: o założeniu uniwersytetu w Saratowie i o udzieleniu na ten cel funduszów; o wyznaczeniu środków na pokrycie kosztów baltyckiej wycieczki naukowo-przemysłowej.

Nadto komisya rozpatrzyła i przyjęła referat o preliminarzu dochodów na rok 1909. Dochody uszczuplone zostały nie tylko o sumę 12,700,000 rb. przewidzianą w preliminarzu, lecz jeszcze 6 milionów rubli. Ograniczeniu głównie uległy dochody z przemysłu naftowego, tytoniowego i monopolu wódczanego.

Petersburg. — Przy prospekcie Glińskim wykryto fabrykę fałszywych pieniędzy. Aresztowano gospodarza mieszkania, który mieszkał za paszportem sfałszowanym. Wykryto, iż był on już raz sądzony za sfałszowanie pieniędzy i został skazany na ciężkie roboty.

Petersburg.—Ogłoszone zostały przepisy o porządku przekazania spraw i ksiąg sądu kamieniecko-podolskiego sądowi winnickiemu.

Warszawa, — Gen.-gubernator ogłosił postanowienie obowiązujące, zakazujące ogłaszania i rozpowszechniania wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich i floty, oraz o środkach obrony, z wyjątkiem informacyi, podanych przez pisma rządowe. Winnym przekroczenia tego zakazu grozi kara 3 miesięcy aresztu lub grzywna do 500 rub.

Petersburg.—Główny zarząd do spraw rolnych i urządzeń rolnych porozumiewa się z ministrem wojny w sprawie rozpowszechniania wiadomości z zakresu rolnictwa wśród żołnierzy. Prawidłowa organizacya rozpowszechniania wiadomości rolniczo-gospodarczych jest bardzo pożądana szczególnie teraz, kiedy zarząd stosuje cały szereg środków, zdążających do lepszego wykorzystania przez ludność jej posiadłości łącznie z zaprowadzeniem urządzeń rolnych i zakładaniem gospodarstw futorowych. Główny zarząd chciałby się również podjąć zorganizowania kursów gospodarczo-rolniczych i odczytów dla żołnierzy w miejscowościach, najbardziej nadających się do tego. Zarząd uważa za pożyteczne zaopatrywać żołnierzy, powracających z wojska, w popularne broszury z zakresu różnych gałęzi rolnictwa.

Petersburg.—W ciągu doby zachorowały na cholerę dwie osoby, zmarła jedna.

Mohylów.—Niewiadomi złoczyńcy dali kilka strzałów do komisarza, przejeżdżającego za dnia przez las w pobliżu miasteczka Liozno. Postrzelono woźnicę i konia. Komisarz wyszedł bez szwanku.

Wiatka.—W nocy zrabowano w śródmieściu cerkiew Carewską. Złoczyńcy zabili stróża i wyłamali kratę w oknie.

Petersburg.—Najjaśniejszy Pan udzielił audyencyi delegacyi klubu rosyjskiego, która z prezesem rady klubu księciem Szachowskim na czele złożyła Najjaśniejszemu Panu wiernopoddańcze podziękowanie za ofiarowanie klubowi stu tysięcy rb. na budowę gmachu gimnazyalnego. Delegacya złożyła adres najpoddańszy.

Ryga.—W muzeum miejskim nastąpiło otwarcie wystawy 193 płócien profesora akademii sztuk pięknych, Ciąglińskiego.

Ekaterynburg.—W kopalni Soimonowskiej, w zakładach kiszlimskich wskutek zawalenia się szybu zostało zasypanych 3 robotników. Dwóch z nich wyciągnięto nieżywymi. Do szybu spuścił się inżynier wraz z swym pomocnikiem. Obaj zostali tam poranieni przez górników. Aresztowano 6 winowajców.

Tyflis.—W konsulacie perskim odbyła się uroczystość z okazyi imienin szacha.

Petersburg.—Przedłużona została ochrona wzmocniona w Wilnie.

Z Turcyi.

Konstantynopol. — Prasa odzywa się naogół przychylnie o nowym gabinecie. Głównie tutejsze dzienniki europejskie pokładają wielkie nadzieje na nowym gabinecie. „Osmanische Lloyd" pisze: „Poważne ministerstwo da sobie radę z poważnemi zadaniami i przywróci porządek.

„Turquie" uważa, że lepszego wyboru niepodobna było zrobić. Ministerstwo uzyskało aprobatę armii, ludu i parlamentu. Gazety greckie wyrażają się o gabinecie w sposób umiarkowany.

Gabinet składa się obecnie z 4 posłów i 3 senatorów. Przybył na swym jachcie chedyw i był bezwłocznie przyjęty przez sułtana. Rektor uniwersytetu muzułmańskiego w Kairze, stojący na czele duchowieństwa egipskiego, szanowany przez cały świat muzułmański, wydał proklamacyę, wzywającą muzułmanów do spokoju i ganiącą ostro gwałty nad chrześcijanami. Proklamacya została zakomunikowana telegraficznie do Konstantynopola, podobnież jak i do wszystkich miejscowości, gdzie były pogromy. Wali i komendant wojsk w Diarbekirze wezwani zostali tutaj. Miasto Małachia oblężone przez kurdów. Komisya rewidująca archiwum iłdiskie, znalazła list redaktora „Ikdamu" Ali-Kemala do Abdul-Hamida. Okazuje się, że Ali-Kemal najpierw z zagranicy, a potem w Turcyi dawał baczenie na młodotureckich pisarzy i donosił o ich sposobie myślenia, otrzymując za to określone wynagrodzenie. Nedżib-Mel-Chame, znany działacz i zwolennik dawnego ustroju, skazany został przez sąd na roczne więzienie za stosowanie tortur przy śledztwie w sprawie wybuchu bomby w Iłdizie.

Z Persyi.

Londyn. — Do agencyi Reutera donoszą z Teheranu: „250 nacyonalistów z Reszty wtargnęło nagle do Kazwina i napadło na wojska rządowe. Załoga broniła się do zmroku, następnie kroki zaczepne zostały zawieszone. Wojska szacha straciły 200 ludzi; 100 żołnierzy poddało się. Nacyonaliści stracili 3 ludzi. Oczekują oni obecnie na posiłki z Resztu.

Teheran. — Przedstawiciele Anglii i Rosyi oświadczyli pełniącemu obowiązki ministra spr. zagr., że przyjmują do wiadomości oznajmienie szacha o gotowości przyjęcia programu przedstawionego mu w formie rady dn. 9 go kwietnia.

W dniu imienin szacha wszystkie gmachy rządowe były uiluminowane, podobnież jak i bank państwowy i rosyjski. Targi pozostały nieoświetlone. Nacyonaliści zachowują się sceptycznie względem manifestu o zwołanie medżylisu, lecz nie daje się zauważyć żadnego przeciwdziałania.

Tabris. — Endżumen otrzymał telegram od szacha o zaprowadzeniu konstytucyi i terminie zwołania medżylisu. Od lat dwóch po raz pierwszy w Tabrisie obchodzono urodziny szacha. Strzelano z armat; wieczorem w mieście zajaśniała iluminacya.

Teheran. — Do Kazwina wtargnęli fidajowie kaukazcy z Mendżilu z bombami. Wojska szacha uciekły. Gubernator znalazł schronienie w zarządzie kolei teherańskiej. Miasto w rękach fidajów. Bachtiarowie z Ispahanu pociągnęli na Teheran.

Tabris.—Dom przebywającego w Teheranie przy dworze szacha bogacza miejscowego, arystokraty Medjid-ul-Mulka został ograbiony przez fidajów Bachir-chana z rozkazu endżumenu.

Konstantynopol.—Sułtan zakomunikował parlamentowi, że przybędzie do parlamentu w celu złożenia przysięgi na wierność konstytucyi.

Kopenhaga. —Sesya riksdagu została zamknięta. Wybory do folketingu naznaczono na d. 12 maja.

Konstantynopol. — Parlament wybrał dwie komisye: jedna, złożona z 15 posłów, obecna będzie razem z biurem parlamentarnem na poniedziałkowej uroczystości przypasania sułtanowi miecza proroka; druga komisya, składająca się z 5 posłów, ma wyrazić wdzięczność zbawicielce ojczyzny, armii macedońskiej. Następnie izba zajęła się rozpatrzeniem projektu modyfikacyi konstytucyi. W Porcie przeczytano hattiumajun, mianujący Hilmi-paszę wielkim wezyrem, a senatora mułłę Saszybę szeik-ul-islamem, Hilmi-pasza przedstawił sułtanowi następującą listę ministrów: minister spraw wewnętrznych—Ferid-pasza, minister spraw zagranicznych—Rifaat pasza, minister wojny—Salif-pasza; minister wakufów — Hamad-Riza; minister handlu—Murad-Ungian (wszyscy dawni); minister marynarki — Arifkmet-pasza; minister skarbu—Rifuat; minister oświaty—Noilbej; minister rolnictwa i górnictwa — wiceprezydent parlamentu Aristidi, prezydent rady państwowej — Raif-pasza. Teka ministra sprawiedliwości wakuje aż do otrzymania odpowiedzi od ambasadora w Rzymie Sakki'ego. Nominacya wiceministrów nastąpi później po uchwaleniu przez parlament prawa pozwalającego posłom na zajmowanie stanowiska wiceministra. Jak dotąd, kandydatami na wiceministrów są następujący posłowie: Izmail-Hakki ma zostać wiceministrem skarbu, wiceministrem spraw wewnętrznych Taalat, teraźniejszy wiceprezydent parlamentu lub Rahmi; wiceministrem sprawiedliwości—Hairi.

Londyn.—Izba gmin pozostawiła cła od herbaty w dawnych rozmiarach.

Asquith, odpowiadając na interpelacyę, oświadczył, że rząd przedsięwziął kroki w celu doprowadzenia awiatyki do pomyślniejszego stanu. Armia i flota postawiły sobie za zadanie opracowywanie projektu dirigeablów i wykonywanie ich. Kwestya aerostatów opracowywana jest przez ministerstwo wojny. Zalecono państwowemu laboratoryum fizycznemu urządzić specyalny oddział dla ciągłych doświadczeń i badań w tym kierunku. Zorganizowano specyalny komitet dla dozorowania robót.

Lizbona.—Gabinet ministeryalny podał się do dymisyi.

Haga.—Obydwie izby ułożyły adresy z życzeniami dla królowej z okazyi narodzin następczyni tronu. Na posiedzeniu izby niższej socyaliści byli nieobecni.

Bern.—W gmachu rady związkowej rozpoczęły się posiedzenia komisyi międzynarodowej w sprawie ustanowienia ogólnego typu hamulców do pociągów towarowych. Uczestniczą delegaci od 11 państw.

11)

Notatki autobiograficzne.

Włodzimierza Antonowicza.

Incipi Romae 14 (26) Januarii anno 1897. An. natus LXIII.

Przełożył Nestor.

Nieraz się zdarzało, że spotkani włościanie dawali nam po kilka kopiejek, a gdyśmy im mówili, że nam pieniędzy nie trzeba, odpowiadali, że „podróżnemu pieniądze zawsze są potrzebne, nie wstydźcie się i bierzcie".

Szczególną dobrocią odznaczały się staruchy. Znaleźliśmy się raz w następującem trudnem położeniu. Pod wieczór zaszliśmy do m. Czerniachowa (owruckiego powiatu) i zaprosiliśmy się na noc do jednej z chat włościańskich. W domu była tylko staruszka, której syn z żoną byli w cerkwi i która nas na nocleg przyjęła. Właśnie wyjmowała ona „palanicę" z pieca i jedną dała nam na drogę, prosząc, abyśmy ją dobrze schowali, żeby jej synowa nie zobaczyła: — „a jak zobaczy, to będzie bieda i mnie i wam". Chociażeśmy bronili się od tego podarunku, jak mogli, staruszka w żaden sposób wziąć „palanicy" z powrotem nie chciała. Tymczasem nadszedł z cerkwi syn z rodziną, a staruszka szybko wsunęła nam palanicę do worka, tłómacząc synowi, że przyjęła na nocleg przechodzących parobków. Po kolacyi gospodarz wyprosił nas spać do stodoły. Idąc, chciałem zabrać z sobą worek, ale gospodarz przeszkodził mi, mówiąc: „worek niechaj zostanie w chacie, nie bójcie się, u nas on nie przepadnie". Nie chcąc obrazić gospodarza, musiałem worek zostawić, na szczęście jednakże nasze nikt worka nie oglądał i palanicy nie wykryto.

Z policyą zatargów poważniejszych nie mieliśmy.

Wtedy jeszcze o „chodzeniu do ludu" nie było w Rosyi mowy. Policya za podróżnymi nie śledziła i mieliśmy tylko czasem zajścia z „sockimi".

Pewnego razu w Leonówce, w gubernii kijowskiej, chodziliśmy po wsi, chcąc kupić chleba, i spotkaliśmy starca z siwą brodą, który nam wskazał chatę, gdzie go można było dostać. Ponieważ przed nami na naszej drodze była dość duża rzeka Teterów, spytaliśmy więc starca, w kierunku jakiej wsi iść nam należy, aby trafić na przewóz. On wskazał nam dwie wioski, gdzie była przeprawa, nie radził wszakże kierować się na wieś Kalińce, bo tam pojechał stanowy prystaw, nakazawszy wszystkim sockim jechać za sobą: prawdopodobnie chce kogoś na przeprawie przyłapać... „Wiem o tem dobrze—dodał—bo sam jestem sockim". A gdyśmy mu tłómaczyli, że obawiać się nie potrzebujemy, mając paszporty w porządku, odparł nam: „To wszystko jedno, a dalej od biedy zawsze taki bezpieczniej".

Innym razem w m. Łukaszówce zwróciliśmy na siebie uwagę idąc we czwórkę, (a zwykle chodziliśmy parami). Wieczorem do domu, gdzieśmy się zatrzymali, przyszedł socki, rozpytał nas, kim jesteśmy i na wszelki wypadek poodbierał od nas paszporty. Na drugi dzień rano przyniósł je nam z powrotem i powiedział: Tak lepiej, bo gdyby stało się co w nocy, jabym za to odpowiadał.

W ciągu trzech lat tylko raz jeden spotkała nas ze strony włościan policyjna przygoda. We wsi Dworzec, owruckiego powiatu, zaszliśmy w niedzielę do szynku, w którym było dużo nudzących się włościan. Zjawienie się obcych ludzi dało powód do rozmaitych domysłów, a skończyło się na tem, że zażądano od nas paszportów, któreśmy im dali. W owe czasy, za pańszczyzny, władza policyjna spoczywała w ręku właścicieli ziemskich, a ponieważ nikt z obecnych włościan czytać nie umiał, zdecydowano więc odesłać nas do pańskiego dworu.

Idąc z sockim przez groblę i zobaczywszy na drugim brzegu rzeki duży dom pański, spytałem sockiego: „kto u was panem?" Socki odparł, że panem ich jest generał Trockij. Perspektywa rozmowy z generałem była mi nieprzyjemną, zapytałem więc znowu: Czy prowadzicie nas do samego pana?... „Ależ nie—odpowiada socki—pan mieszka w Petersburgu, a my was prowadzimy do ekonoma". Okazało się wszakże, że i ekonoma nie było w domu, a wtedy socki zdecydował, że trzeba iść „do Fadieja", który był, zdaje się, zarządzającym domu.

I oto Fadiej, przeczytawszy nasze paszporty, zdecydował, że są one w porządku, a wtedy z tryumfem wróciliśmy do szynku, gdzie publika oczekiwała rezultatów naszej wędrówki. Gdy socki zakomunikował im słowa Fadieja, szanse nasze się podniosły i poczęto się spierać, kto pierwszy rzucił na nas podejrzenie; a gdy się okazało, że był to włościanin Humeniuk, poczęto go łająć i wstydzić, mówiąc: „Coś ty za człowiek, tybyś podróżnego nakarmił, a ty go krzywdzisz, posyłając do dworu". Skończyło się zaś na tem, że uczęstowano nas wódką i puszczono w pokoju.

Najwięcej policyjnych instynktów spotykaliśmy wśród roskolników.

Razy ze trzy zdarzało się nam spotykać na Wołyniu, Podolu i Chersońszczyźnie roskolników, tam zamieszkałych, którzy, zobaczywszy ludzi podróżnych, zawsze żądali od nas pokazania paszportów. Pewnego razu zwróciłem się do roskolnika z pytaniem, kto on jest taki i skąd ma prawo pytać nas o paszporty, a jeżeli jest sockim, to dlaczego nie nosi blachy? Na co mi odparł: „Socki nie socki, a to samo, co socki, bo jestem rosyaninem".

W jednym z szynków pośród stepu, koło wsi Sopian, w berdyczowskim powiecie, spotkaliśmy z towarzyszem moim Rylskim kampanię diaków, którzy żegnali jednego ze swoich. Diacy, porządnie już pijani, poczęli nas pytać, cośmy za jedni? Odpowiedzieliśmy, że jesteśmy studenci. „Kłamiecie, odparł diak, gdybyście byli studentami, to umielibyście po łacinie". „My też i umiemy". Wtedy rozpoczął się egzamin. Jak się okazało, diaki pamiętali kilka zdań z katolickiego nabożeństwa, zaczęli więc pytać, co znaczy: „dominus vobiscum i saecula saeculorum" i t. d. Otrzymawszy odpowiedzi, uznali, że łacinę istotnie umiemy, a wtedy Rylski się odezwał, że oto wyście nas egzaminowali, a teraz my was egzaminować będziemy i zaproponował im przetłómaczenie jakiejś cytaty z Liwiusza, czy też Cycerona. Lecz na to diaki nam odrzekli: „dość już rozpraw o naukach, lepiej wypijmy". I na tem nasz egzamin się skończył.

Takich anegdot z naszej podróży mógłbym zacytować bardzo wiele, ale na tych kilku się ograniczę, chociaż zresztą wypada mi wspomnieć jeszcze jedną rozmowę.

Miała ona miejsce we wsi Kapułówce, rozrzuconej na miejscu Starej Siczy. Zdziwiło nas bardzo, że wszyscy tutejsi włościanie, z którymi mieliśmy sposobność rozmawiać, doskonale pamiętali Zaporoże i dokładnie umieli o jego dawnym bycie opowiadać. Stary dziad, mający lat prawdopodobnie około 80, w którego chacie nocowaliśmy, bardzo szczegółowo opowiadał nam o tem. W jego ogrodzie znajdowała się mogiła koszowego Sirki, którą on pielęgnował bardzo starannie, i, dokąd nas zaprowadziwszy, prosił, abyśmy przeczytali i spisali napis wyryty na płycie mogilnej.

W czasie rozmowy spytaliśmy dziada:—„oto opowiadacie, że cała ziemia była zaporożską, a jakże to się stało, że ona teraz jest pańska?" Na co dziad odparł: Była, widzicie, taka caryca Katerina, ona... nasz naród panom".

Z historycznych wspomnień przypominam sobie jeszcze rozmowę, jaką mieliśmy we wsi Makedonach (w kaniowskim powiecie).

W tej wsi, według podań, urodził się człowiek mityczny, Wernyhora. Zdaje się, iż żył on w początkach XVIII wieku i należał do osobliwej organizacyi, stworzonej przez Orlika dla propagandy wśród włościan. W Makedonach opowiadano nam, że założył on szkołę bandurzystów, uczył ich śpiewać pieśni o kozaczyźnie i wyprawiał w świat na wędrówkę.

Legenda o Wernyhorze doszła i do społeczeństwa szlacheckiego, gdzie znalazła sobie wyraz w rękopisie, zatytułowanym: „Proroctwo Wernyhory". Według tekstu tego rękopisu była ta legenda, między innemi, wydrukowaną przez Czajkowskiego, a Wernyhora wyobrażony jest tam, jako wielki patryota polski, przepowiadający w mglistych wyrazach, że przyjdzie czas, gdy polacy zwyciężą moskali i wskrzeszą Polskę.

W Makedonach opowiadali nam i o proroctwie, ale w innem zabarwieniu.

Według tamtejszej wersyi Wernyhora miał jakoby wyrzec, że czas już, aby naród powstał i wyniszczył panów; to się stanie i wtedy ludzkimi trupami Dniepr się wypełni.

VI.

Sąd.

Nasze podróże były ostatniem zjawiskiem, które sprowadziło faktyczną względem nas reakcyę ze strony społeczeństwa szlacheckiego.

Jak się okazało, za naszą działalnością sledzono bardzo pilnie. Znanemi im były i nasze zebrania literackie, i treść odczytywanych tam referatów, i fakt wydawania przez kółko pisanego dziennika, oraz istnienie tak zwanej siedmioletniej szkoły.

Naturalnie szkoła ta była urządzoną bez oficyalnego pozwolenia. Zdołaliśmy zebrać piętnastu malców, utrzymywaliśmy ich za pieniądze składkowe i kształcili w kierunku narodowym.

Samo przez się dla naszego dziennika i dla naszych referatów wybierały się określone tematy, zawierające w sobie zasady ukraińśtwa i demokracyi wraz z ostrą krytyką szlacheckiego bytu i szlacheckich teoryi. A wszystko to w przesadnej postaci było przez naszych przeciwników usystematyzowane, jako propaganda rzezi i szlachta zwróciła się do rządu z prozbą o obronę.

O zbierającj się burzy pierwszy raz dowiedziałem się od Pirogowa.

Właśnie w tym czasie skończyłem uniwersytet i zwróciłem się do niego z prośbą o miejsce kandydata - pedagoga języka łacińskiego. Za kandydatów - pedagogów uważani byli młodzi ludzi, którzy po ukończeniu nauk zostawali przy uniwersytecie na dwa, trzy lata, przygotowując się do pracy nauczycielskiej, pod kierunkiem profesora i starszych nauczycieli gimnazyalnych.

Pirogow, przeczytawszy moje podanie, odłożył go na bok i zupełnie dla mnie nieoczekiwanie zapytał: „Co pan zrobiłeś właścicielom ziemskim tego kraju? Objeżdżałem niedawno okręg i nie było miejsca, gdzieby nie skarżono się na pana."

W krótkich słowach opowiedziałem mu moje grzechy. A on mi odparł: „Miejsce ja panu dam. Pełnię służbę pedagogiczną, a nie policyjną. Ale strzeżcie się, bo ta sprawa na mnie się nie skończy".

(D. c. n.)

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(L e t n i).

Na kol. Południ.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o dodz. 5 m. 50 po poł.

Osobowy I II III kl. Berdyczów, Humań, Radzi-wiłów, Wiedeń—odch. o godz. 7 m. 40 wieczorem przychodzi o godz. 10 minut 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała Cerkiew, Fastów — odch. o godzinie 5 m. 06 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 30 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 15 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa odchodzi o godzinie 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangrod, Granica, Wiedeń — odchodzi o godzinie 12 m. 25 po poł. przychodzi o 7 m. 50 wieczorem.

Osobowy I, II kl. i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 10 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostow nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana przych. o godz 9 m. 35 w.

Letni II i III kl. Fastów odch. o g. 4 m. 35 po poł., przychodzi o godzinie 9 min. 01 zrana.

Letni II i III kl. Teterów odch. o godz. 10 m. 30 zrana, przychodzi o godzinie 8 m 19 wieczorem.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briańsk: odch. o godz. 12 m. 20 w poł., przych. o godz. 5 min. 30 po poł.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briańsk odch. o godz. 1 m. 31 w nocy, przych. o godz. 5 m. 40 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Kursk, Woroneż odchodzi o godz. 6 m. 35 wieczorem przych. o godz. 11 zrana.

Osobowy I. II i III kl. Kursk, Woroneż, odchodzi o godz. 12 m. 40 w poł. przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Kursk—odchodzi o godz. 11 wiecz., przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostow, Sewastopol — odchodzi o godz. 8 m. 10 w. przychodzi o godz 9 m. 51 rano.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków Kremieńczug — odchodzi o godz. 11 m. 20 zrana przych. o godz. 6 m. 50 wiecz.

Osobowy II i III klasa. Połtawa, Charków,—odchodzi o godz. 11 m. 45 wiecz. przych. o godz. 8 zrana.

Uczniowski. Darnica III kl, odchodzi o godz. 3 minut 15 po południu, oprócz dni świątecznych.

Pocztowo-osobowy. Petersburg, Bachmacz, Witebsk I, II, III kl. odch. o godz. 6 min. 35 wieczorem, przych o g. 11-ej zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Prorezna) 9, róg Puszkińskiej.